

Opracowanie graficzne Andrzej Barecki
Redakcja Jacek Ring
Korekta Dorota Wojciechowska
Opracowanie indeksu Dariusz Piwowarczyk
Opracowanie map Mirosław Bizon
Na obwolucie i oklejce wykorzystano
reprodukcję fragmentu Opony z Bayeux
Zdjęcie autora na skrzydełku – fot. Barbara Piwowarczyk
Copyright © by Dariusz Piwowarczyk
Copyright © by Wydawnictwo ISKRY, Warszawa 2007
ISBN 978-83-244-0050-8
Wydawnictwo ISKRY
ul. Smolna 11
00-375 Warszawa
tel./faks (0-22) 827-94-15
e-mail: iskry@iskry.com.pl
www.iskry.com.pl
Sprzedaż wysyłkowa i dystrybucja:
Dobra 28 sp. z o.o.
ul. Kabaretowa 21
01-942 Warszawa
tel. (0-22) 864-95-17

Książkę tę
dedykuję Rodzicom
autor

Wstęp



Tym, co odróżnia rycerza od zwykłego wojownika,
nie jest jego późny związek z miłością dworną,
lecz religijna inwestytura, która czyni go żołnierzem Chrystusowym.

ANDRÉ MALRAUX



REDNIOWIECZE TO EPOKA nieodłącznie kojarzona z rycerstwem. Popularne wyobrażenia o świecie, w którego krajobrazie dominowały zamki, a chlubę społeczeństwa stanowili zakuci w stal konni wojownicy, w najlepszym razie stanowią drobną część prawdziwego fragmentu różnorodnego i zmieniającego się obrazu wieków średnich, sięgających, według naukowców, którzy badają tzw. długie trwanie, aż do XVIII wieku. Rycerze stanowili ważną, liczną i wpływową grupę społeczną przez mniej niż połowę długiego średniowiecza – od X do XV wieku. W następnych stuleciach utrzymali swoje znaczenie dzięki przedzierzgnięciu się w szlachtę. Po tej zmianie nadal zachowywali i kultywowali większość wartości etosu rycerskiego, co przydało znaczenia ideologii oraz dokonaniom ich przodków. Ważność i doniosłość rycerstwa zasadała się na dwóch komplementarnych czynnikach: rzeczywistej i nieograniczającej się tylko do sfer militarnej, politycznej i gospodarczej roli odgrywanej w średniowiecznych społeczeństwach oraz sile mitu, który głosił, upowszechniał i rozślawiał cnoty i wartości szczególnie cenione w społecznościach wojowników – honor, odwagę, męstwo, wierność, prawość itp. Chwała rycerstwa była tyleż wynikiem jego własnych osiągnięć, ile ogólnoludzkich tęsknot za piękniejszym i lepszym światem zamieszkanym przez doskonalsze, pod każdym względem, wersje nas samych.

„Dziś widzimy, że chłopcy i młodzieniaszkowie w domach wielkich panów tak są chowani, iżby umieli znosić trudy i przeciwności, głód, zimno i skwar słoneczny. Ludowe przysłowie, dobrze u nas znane, powiada, że kto w wieku młodzieńczym nie nauczy się jeździć konno, nie

nauczy się tego i w późniejszych latach, chyba że z wielkim trudem”¹. Te słowa komentarza Hrabana Maura² do starożytnego traktatu Wegecjusza³ *O sztuce wojennej* (*Epitoma Rei Militaris* znanego także jako *De Re Militari*) nadzwyczaj celnie opisują obserwowane przez niego prapoczątki rycerstwa. Powstanie i wyodrębnienie się rycerstwa przypało co prawda dopiero na wiek X i XI, lecz dokonywało się na bazie wcześniejszych zmian i procesów społecznych.

Owe odniesienia najwierniej zachowały się w etymologii słowa *rycerstwo*. Polski termin *rycerz* oraz jego odpowiedniki np. w czeskim i rosyjskim wywodzą się od niemieckiego *riter*, czyli jeździec. Łaciński wyraz *caballus* – koń – dał początek *rycerzowi* w językach francuskim (*chevalier*) i hiszpańskim (*caballero*) oraz *rycerstwu* – angielskie *chivalry*. To właśnie posiadanie i używanie wierzchowca podczas walki stanowiło o wyjątkowości wojowników, którzy z czasem dali początek nowemu stanowi społecznemu. Podziw dla znakomitych jeźdźców trwał przez całe średniowiecze, a opisy ich zręczności stały się niezbędnym elementem biografii każdego doskonałego rycerza – od św. Geralda d’ Aurillac (ok. 855–909), pobożnego i unikającego rozlewu krwi możnowładcy, który „takiej nabrał zręczności, że bez trudu mógł jednym skokiem znaleźć się na końskim grzbiecie”⁴, po Jana II le Meingre, zwanego Boucicaut (zm. 1421), słynnego również z tego, że „ubrany w pełną zbroję wskoczył, nie używając strzemienia, na szybkiego konia”⁵.

Jeźdźcy stanowili elitę nie ze względu na swoje umiejętności, lecz bogactwo i uprzywilejowanie. Wysokie koszty wystawienia poczty zbrojnej poważnie ograniczały krąg osób zdolnych do pełnienia służby wojskowej w kawalerii. Z kolei związany z tym obowiązek hodowania wierzchowców bojowych wymuszał przyznawanie jeźdźcom przywile-

1 Hraban Maur, *De procinctu militiae romanae* [w:] „Zeitschrift für Deutsches Altertum”, przeł. Eligia Bąkowska t. 15 [1872], s. 444.

2 Hraban Maur (776/784–856), benedyktyn, teolog, kronikarz i jeden z najwybitniejszych uczonych epoki karolińskiej, od 847 roku arcybiskup Moguncji.

3 Publiusz Flawiusz Wegecjusz Renuat, rzymski pisarz i teoretyk wojskowości z IV w. n.e., domniemany autor maksymy *Si vis pacem, para bellum* (Jeśli chcesz pokoju, gotuj się do wojny).

4 *Sancti Odonis Abbatis Cluniacensis II, De Vita Geraldi Auriliacensis Comitis Libri Quatuor*, ed. J.P. Migne, PL, t. 133, ks. 1, rozdz. 5, przekład autora. Przekład francuski dostępny na www.encyclopedie-universelle.com/saint%20g%20E9raud%20d'Aurillac%20%20vie%20par%20Odon1.html.

5 *Le Livre des faits du bon messie Jean le Maingre, dit Boucicaut, marechal de France et gouverneur de Genes*, Paris 1836, s. 219, przekład autora.

jów (jeśli oczywiście władcy nie chcieli, by zabrakło im konnych oddziałów). Znaczenie koni oddaje bogactwo terminów, jakimi je określano: reprezentacyjny podjezdek (łac. *ambulator*, *palefridus*, fr. *palefroi*, ang. *palfrey*), podjezdek do podróży (fr. *roncin*), koń bojowy (łac. *dextrarius*⁶, fr. *destrier*), zdatny do walki wałach (łac. *spado*), specjalnie wyćwiczony kłusak (staropol. *inochodnik*, *drabarz*), koń juczny (fr. *sommier*) czy wreszcie konie jeszcze nieujężdżone (staropol. *świeropki*, *szwyrzepicze*)⁷. Literatura, powstała od starożytności po pierwszą połowę XX wieku, chętnie podkreślała współzależność, wręcz symbiozę, wierzchowca i jeźdźca, a śmierć jednego z partnerów tego, również uczuciowego, związku okrywała smutkiem pozostałego przy życiu (np. kiedy umarł literacki bohater Renaud de Montauban, jego koń Bayard uciekł w lasy ardeńskie i bolesnym rzeniem rozgłaszał żałobną nowinę). Bogactwo symboliki i znaczeń zawartych w owym nierozzerwalnym związku na śmierć i życie pięknie opisuje pewien nowożytny, kawaleryjski toast na cześć konia: „Gdzież, jak świat długi i szeroki, znaleźć można taką szlachetność bez pychy, przyjaźń bez zawiści i urodę bez próżności? Grację wspiera muskulatura, a siłę miarkuje łagodność. Służy – bez unізoności, walczy bez nienawiści. Nie ma większej siły, brutalnym nie jest. Jest szybki, lecz cierpliwy. Cała przeszłość naszego kraju tworzyła się przy współpracy z nim. Naszą historię tworzył jego trud. My – spadkobiercami jego, on naszym dziedzictwem”⁸.

Od połowy X wieku w źródłach często pojawiał się termin *miles*, w klasycznej łacinie oznaczający po prostu żołnierza. W liczbie mnogiej – *militēs* – używany był jeszcze na oznaczenie wszystkich walczących, bez dzielenia ich na konnych i pieszych, lecz już od początku XII stulecia praktycznie zarezerwowany był dla rycerzy. Termin ten miał kilka znaczeń, których suma tworzyła ogólny obraz rycerza – ciężkozbrojnego konnego wojownika będącego wasalem króla lub możnowładcy, tym samym zobowiązanego do służby wojskowej u niego, a także wspierania go radą i pomocą finansową.

6 Od łac. *dexter* – prawy, ponieważ w marszu prowadzono go po prawej stronie rycerza.

7 P. Nowak, S.A. Sroka, *Konia! Konia! Me królestwo za konia! Uwagi o opiece nad koniem w średniowieczu* [w:] *Biskupi, lennicy, żeglarze*, pod red. B. Śliwińskiego, Gdańsk 2003, s. 135–144; M. Pastoureau, *Życie codzienne we Francji i Anglii w czasach rycerzy Okrągłego Stołu (XII–XIII wiek)*, Warszawa 1983, s. 89–90; J. Szymczak, *Koń wyniósł jeźdźca ponad innych wojowników* [w:] *Etos rycerski w Europie Środkowej i Wschodniej X–XV w.*, pod red. W. Peltza i J. Dudka, Zielona Góra 1997, s. 15–23.

8 Cyt. za W.A. Lasocki, *O koniu bojowym. Z zapisków kawalerzysty*, Londyn 1997, s. 9.

Rycerstwo było początkowo kategorią społeczno-zawodową, nie najniższą, ale i nie najwyższą. Jego szybki i wyraźny awans dokonał się w XI stuleciu. Zbrojni, stanowiący stałą drużynę lokalnego feudała, wykorzystywaną do obrony oraz zarządzania rozległymi włościami, zostali wówczas prawie zrównani z nim rangą i uczynieni jednym z filarów wspólnoty chrześcijańskiej. Definicja rycerza jako konnego wojownika będzie bowiem niepełna, jeśli nie doda się do niej przymiotnika „chrześcijański” (a dokładniej „łaciński”, gdyż wszystkie te zmiany zachodziły w kręgu cywilizacji zachodniego chrześcijaństwa).

Religia⁹ stanowiła istotny czynnik kulturotwórczy, pobudzający zmiany i wyzwalaający w społeczeństwie ukryte siły oraz możliwości. Zainspirowała myśli i czyny wojowników, przedstawiając im atrakcyjną propozycję nowego sposobu życia. Obudziła wzniosłe marzenia i bohaterską wyobraźnię, nakierowała ku sprawom ważnym i wiecznie trwałym, a przede wszystkim dodała odwagi w realizowaniu tego wielkiego projektu. Ważna rola w jej szerzeniu przypadła rycerskiej obrzędowości, w której dawne rytuały przejścia i inicjacji młodych wojowników stały się aktami o charakterze liturgicznym i sakramentalnym. Oczywiście nie stało się tak za sprawą jednorazowego aktu stworzenia, lecz dzięki mozolnie rozwijanej przez dekady i stulecia koncepcji ideologicznej, dzięki której jak najlepiej miał zostać wykorzystany religijny, militarny i społeczny potencjał rycerstwa.

Konni wojownicy wzbogacili swój etos o część zadań i wartości przypisanych im jako obowiązki przez wybitnych myślicieli jedenastowiecznego Kościoła. Ci ostatni domagali się, by *militēs* wyzbyli się dumy i pychy, by nie wykorzystywali siły do gnębienia, uciskania i rabowania bezbronych, lecz stali się ich obrońcami i opiekunami. Podkreślali znaczenie dotrzymywania złożonych przysięg i gorliwego wypełniania rozkazów duchownych i świeckich seniorów. Wprowadzanie w czyn moralnych nauk Kościoła okazało się korzystne nie tylko dla najwyższej i najniższej usytuowanych grup społecznych, lecz i dla samych rycerzy. Dzięki temu wielu *die Ritter* nie stało się *les reîtres* (fr. żołdakami), które to słowo pochodzi od niemieckiej nazwy rycerza.

9 Tytułem uściślenia należy dodać, że ludzie średniowiecza nie znali słowa religia w znaczeniu zespół wierzeń, obrzędów i norm. Nie istniał dla nich podział na życie religijne i świeckie, gdyż wszystko działo się i dokonywało w ramach jednego boskiego porządku. Łaciński termin *religio* oznaczał natomiast złożenie ślubów i życie zakonne. Naszemu rozumieniu religii najbliższy był chyba termin *fides* – wiara.

Powstała w ten sposób nową ideologię i etykę można już nazwać rycerską. Jej nierozzerwalny związek z chrześcijaństwem jest łatwo dostrzegalny w biografii każdego z przywołanych w tej książce bohaterów. Wszyscy oni, jeżeli nawet nie poświęcili całego życia służbie w obronie wiary i jej rozprzestrzenianiu, wzięli udział w walkach z poganami, rekonkwiescencjach, krucjacie lub pielgrzymce, zdobywającej trwałe miejsce w rycerskim etosie. Chociaż pochodzili z różnych krajów i żyli w różnych stuleciach, wyznawali takie same wartości i naśladowali te same wzorce. Ich etyka, mimo wybitnie stanowego charakteru, aspirowała do stania się zarazem absolutną (ważniejszą niż wszelkie ziemskie związki i zobowiązania) i elitarną (wyróżniającą i odróżniającą ich od reszty społeczeństwa). Ci, którzy sprostali jej wymaganiom, mogli czuć się wybranymi – świętymi i bohaterami¹⁰.

Wypracowanie rozbudowanego systemu etycznego obowiązującego rycerstwo pomogło również Kościołowi w uniezależnieniu się od władzy cesarskiej, gdyż uczyniło papieży zwierzchnikami i przywódcami rycerzy. Karol Wielki (król od 768 roku i cesarz Franków 800–814¹¹) mógł pisać do papieża Leona III (795–816): „Naszą rzeczą jest, z pomocą Bożą, bronić wszędzie na zewnątrz Kościoła Chrystusowego przed atakami pogan i spustoszeniem przez niewiernych, a wewnątrz czuwać nad rozpowszechnianiem wiary katolickiej. Waszym, Ojczyźnie Świętej, zadaniem jest wspomaganie nas w walce, wzorem Mojżesza z rękoma wzniesionymi do Boga”¹². Jednak już trzy stulecia później jego cesarscy i królewscy następcy musieli uznać wyższość biskupów Rzymu i zaakceptować ich także w roli zwierzchników chrześcijańskiego wojska.

W tym duchu rozwinięto wówczas interpretację słów świętego Pawła: „Weź udział w trudach i przeciwnościach jako dobry żołnierz Chrystusa Jezusa! Nikt walczący po żołniersku nie wikła się w kłopoty około zdobycia utrzymania, żeby się spodobać temu, kto go zaciągnął”¹³. Wezwanie to pierwotnie odnosiło się do apostołów i pierwszych misjonarzy chrześcijaństwa. Jeszcze w starożytności do jego adresatów dołączy-

10 E. Auerbach, *Mimesis. Rzeczywistość przedstawiona w literaturze Zachodu*, t. 1, Warszawa 1968, s. 243.

11 Jeśli nie zaznaczono inaczej, daty w nawiasach przy osobach biskupów, monarchów, książąt oraz hrabiów oznaczają lata ich pontyfikatu, panowania lub posiadania lenna; u innych osób – lata życia.

12 Cyt. za J. Flori, *Rycerze i rycerstwo w średniowieczu*, Poznań 2003, s. 37.

13 2 *Tm*, 2, 3–4 (wszystkie cytaty z Pisma Świętego według *Biblii Tysiąclecia*).

li męczennicy i asceci, z kolei średniowiecze poszerzyło grono Bożych bojowników o zastępy mnichów zwalczających szatana i zło swoimi modlitwami. W XI wieku, kiedy formował się stan rycerski, rycerzami Chrystusa zaczęto również nazywać ludzi świeckich, którzy wykorzystywali swoje wojskowe umiejętności oraz środki w służbie Kościoła. W następnym stuleciu ów szczególny tytuł przyznawano członkom zakonów rycerskich, gdyż obowiązujące ich reguły łączyły ideały właściwe dla społeczności mnichów i dla świata rycerzy.

Kościół, przenosząc pojęcie wojska Chrystusowego (*militia Christi*) ze sfery niebiańskiej i duchowej do świata ziemskiego i materialnego, uświęcił rycerski tryb życia oraz rycerstwo, wskazując mu podstawowe cele i zadania. Nakazami wiary, prawa i obyczaju zachęcał je do działania i kontrolował jego postępowanie. Tworząc nowe wzorce świętych, czynił rycerzy albo obrońcami pokoju powszechnego, albo szermierzami świętej wojny. W szerokim znaczeniu rycerzami Chrystusa byli wszyscy rycerze. Każdy z nich był przecież chrześcijaninem, czuwał nad bezpieczeństwem Kościoła i współwyznawców, a często osobistym przykładem i hojnymi donacjami umacniał wiarę lokalnych wspólnot. W węższym znaczeniu rycerze Chrystusa stanowili zarówno awangardę, jak i elitę stanu rycerskiego. Brali udział w najważniejszych wydarzeniach i procesach społecznych epoki, by przybliżyć nadejście Królestwa Niebieskiego. Pierwsi ruszali zwalczać wrogów uważanych za najgroźniejszych – pogan i heretyków, tworzyli nowy etos, który przetrwał ich samych. Kultury rycerska, szlachecka i ziemiańska przyznawały religii i jej moralnym nakazom ważne miejsce, szukając w nich wskazówek tak w chwilach triumfu, jak porażki, w czasie świątecznym i w trudach życia codziennego.

Rycerskość stanowiła ideologię, zbiór wartości oraz swoiste posłannictwo przypisane rycerzom i przez nich realizowane. Wytyczała szlaki przyszłości, porządkowała teraźniejszość, m.in. wyjaśniając i usprawiedliwiając uprzywilejowaną pozycję konnych wojowników, modelowała chwalebłą przeszłość, czyniąc ją wspólną tradycją wszystkich rycerzy. Bez jej przyjęcia nie można było stać się pełnoprawnym członkiem stanu rycerskiego, a jej społeczny zasięg wyznaczał granice świata zdominowanego przez połączone ideały religii i wojny. Rycerz, zwłaszcza rycerz Chrystusa, z założenia walczył w imieniu słusznej sprawy, bronił biednych, słabych i pokrzywdzonych, był narzędziem Bożego ładu i ziemskiej sprawiedliwości.

Oprócz Kościoła duszę tchnęła w rycerstwo literatura poświęcona chrześcijańskim wojownikom, niezwyciężonym i nieskalanym Bożym atletom. Odpowiadając na potrzeby wojowników, kształtowała ich gusty, obyczaje i mentalność. Pokazywała, że prawdziwie mężne czyny przynoszące doczesną chwałę i wieczne zbawienie winny być etyczne, odważne, wynikać z rozumnej refleksji i wiązać się z wielkim niebezpieczeństwem. Była zwierciadłem upiększającym własny wizerunek rycerzy (jako jednostek i jako grupy). Dzięki niej utwierdzali się w przekonaniu o swej wyjątkowości, ale również starali się dorównać chwalebnemu wyobrażeniu. Autorami większości jedenasto- i dwunastowiecznych utworów byli duchowni, dlatego słowa wezwania i zachęty płynące do rycerzy z kart opowieści i poematów nie konkurowały z ideologią Kościoła, lecz ją uzupełniały i przybliżały za pośrednictwem przejmujących i łatwo zrozumiałych przykładów. Świeckie, rycerskie poczucie honoru i piękna, pojęcie szlachetnych uczynków i niezłomnej wierności, sprzeciw wobec zła i dążenie do lepszej przyszłości miały więc źródła w chrześcijaństwie (choć nie należy umniejszać roli tradycji wojowników z ludów germańskich – np. obowiązku zemsty rodowej¹⁴).

Bohaterami *Rycerzy Chrystusa* uczyniłem postacie łączące w sobie typowość rycerskich dokonań z wyjątkowością tych ludzi, szczególnym ich znaczeniem i wpływem na współczesnych oraz potomnych. Każdy z nich był śmiałością służącym Bogu, królowi lub idei, zawdzięczającym sławę własnym dokonaniom. Średniowiecze było przecież czasem nieustannej walki – zarówno na płaszczyźnie duchowej, jak i fizycznej – w której tylko nielicznym dane było odnosić wielkie, godne zapamiętania sukcesy. Unikałem jednak hagiografii, by mężnych rycerzy, fortunnych i niefortunnych wodzów opisać również w sytuacjach nie zawsze ukazujących ich w pozytywnym świetle. Błędy, wątpliwości i niepowodzenia stanowią bowiem integralną część dążenia ku wielkim wartościom, ziemskim i wiecznym nagrodom oraz budzącym tęsknotę ideałom, a ich obecność nie umniejsza ani nie podważa całości dokonań. Jeśli było to możliwe, uwaga moja kierowała się ku tym wątkom i fragmentom ich rzeczywistej bądź legendarnej biografii, które łączyły każdego z Polską, ojczyznę potomków, czy też z Polakami jako przeciwnikami lub towarzyszami broni.

14 Por. K. Modzelewski, *Barbarzyńska Europa*, Warszawa 2004, s. 119–128.

Tak jak w poprzednich książkach zwracałem szczególną uwagę na genealogię bohaterów, ich przodków, potomków oraz wzajemne powiązania. Jest to niezbędny element badań nad rycerstwem, pozwalający odtworzyć tradycje, aspiracje i cnoty środowiska, w którym wychowywali się przyszli herosi, oraz dostrzec, jak stworzone przez nich wzorce znajdowały naśladowców w następnych generacjach. Należy bowiem pamiętać, że zajmowana przez rycerza pozycja społeczna, sława i prestiż, jakimi się cieszył, były pochodnymi nie tylko jego osobistych dokonań, lecz również koligacji z dynastiami oraz wpływowymi i cenionymi szlachetnie urodzonymi osobami. W świecie zdominowanym przez honor posiadana przez jednostkę ranga zawsze zależała w równym stopniu od jej osobowości jak od zajmowanego stanowiska.

Idea rycerstwa Chrystusowego przeżyła drogę podobną do innych nowatorskich i śmiałych projektów religijno-etyczno-społecznych. Już w okresie formowania się stworzyła własną legendę i odwoływała się do przeszłości, sugerując, że jest starsza niż w rzeczywistości, zakorzeniona w tradycji, wieczna i uniwersalna. Modelowała również teraźniejszość, tworząc nowe wzorce i umacniając narzucany przez siebie ład społeczny, a kiedy zaczął się on urzeczywistniać, wyznaczała kolejne, ambitniejsze cele. Pod wpływem sukcesów i porażek ulegała modyfikacjom, wskazywała nowe zadania, nowych sprzymierzeńców i nowych wrogów. Wiele jej ideałów okazało się nierealistycznych, niektóre po wymuszonych zmianach stały się nawet zaprzeczeniem pierwotnie stosowanych wartości, lecz mimo to przyszłe pokolenia częściowo przejęły jej dziedzictwo i włączyły w zbiór wyznawanych przez siebie zasad. O tym również opowiadają *Rycerze Chrystusa*.

Książka pomyślana została jako pierwsza z cyklu o słynnych rycerzach, a także o historii rycerskości – ideologii oraz mentalności rycerstwa i zmianach, jakie zachodziły w niej aż do końca XV stulecia. Ze względu na popularnonaukowy charakter pracy ograniczono w niej liczbę przypisów: wymieniane są w nich cytowane w tekście źródła oraz odnoszące się do omawianych zagadnień wybrane opracowania, które winny być traktowane przez Czytelnika jako wskazówki bibliograficzne.

Pragnę podziękować wszystkim, którzy mnie wspierali podczas pracy nad *Rycerzami Chrystusa*. Szczególną wdzięczność winien jestem Panu Profesorowi Bernardowi Hamiltonowi za wyjaśnienia i sugestie, które pomogły mi w poszukiwaniu prawdy o Renaldzie de Châtillon.

Prolog



Dante Alighieri, *Boska Komedia*, Raj, Pieśń XVIII

*Gdy tak od światła jej¹⁵ uśmiechu taję,
Rzekła mi: „Obróć się i spójrz po stronie:
Nie tylko w moich oczach błyszczą raje”.
Gdy duszę wszystką jakaś myśl pochłonie,
To się ją łącno odgaduje z twarzy,
W której jak gdyby jasnym ogniem płonie.
Toż widząc, jak się płomyk święty żarzy
I tym zarzewiem w uśmiech przyodziewa,
Znak w tym poznałem, że ze mną pogwarzy.
Płomień rzekł: „Na tym piątym piętrze drzewa¹⁶,*

*Co z góry czerpie sok, nie traci liści,
A owoc na nim ustawnie dojrzewa,
Siedzibę mają duchowie ogniści,
Co zasłużyli, nim doszli podwyżą
Tych sfer, by już ich stawili lutniści.
Lecz spojrzysz teraz na ramiona krzyża:
Kogo zawołam, zleci taki ruchem,
Jak po obłoku spada iskra chyża”.
Gdy patrzę, ognia wyrwie się okruchem*

15 Beatrice Portinari (1265–1290), ukochana i przyjaciółka poety, żona mieszczanina Szymona Bardiego. Wyidealizowana, przedstawiona jako duchowa doskonałość czekała na narratora (Poetę) w raju ziemskim, po czym była jego przewodniczką po Raju.

16 Tj. w piątej sferze Raju znajdującej się na Marsie. Czerwony kolor planety symbolizuje krzyżowców i męczenników za wiarę. Ich dusze układają się w ognisty krzyż, któremu przypatruje się Poeta.

*Na wzew: „Jozue¹⁷!”, jedna jasna dusza;
Prędzę ją okiem pojąłem niż uchem.
Potem na wtóry zew Machabeusza¹⁸
Druga zaczęła w lot okręzać polem:
Jako bicz frygę, radość ją porusza.
Więc za Rolandem¹⁹ i Wielkim Karolem²⁰
Biegła mi w tropy żrenica rozwartą,
Jak po powietrzu za lotem sokolem.
Potem widziałem Wilhelma²¹, Renwarta²²;*

*Goffreda²³ dusza mknęła świętym szlakiem
I Gwiskardzina²⁴, od krzyża oddarta.
Zjednany z duchów krążących orszakiem
Ów wid mówiący pokazał nareszcie,
Jak dzielnym w chórze niebian był śpiewakiem.
Obróciłem się ku świętej niewieście
Po mej prawicy, tuszając, że pochwycę
Rozkaz zjawiony w słowie albo geście.*

-
- 17 Jozue, przywódca Izraelitów kierujący po śmierci Mojżesza podbojem Ziemi Obiecanej oraz jej podziałem pomiędzy plemiona Izraela.
- 18 Juda Machabeusz (zm. 160 p.n.e.), wódz zwycięskiego powstania Żydów przeciwko królowi Syrii Antiochowi IV Epifanowskiemu w latach 167–163 p.n.e. W 164 roku p.n.e. wyzwolił Jerozolimę i utworzył tam niezależne państwo, którym następnie władali jego bracia i ich potomkowie (do 63 r. p.n.e.).
- 19 Roland (zm. 778), karoliński palatyn poległy w bitwie w dolinie Roncesvalles. Bohater *Pieśni o Rolandzie*.
- 20 Karol Wielki (zm. 815), król i cesarz Franków. Odnowiciel Cesarstwa Rzymskiego (zachodniego).
- 21 Wilhelm Orański (d'Orange), zwany także Krzywonosym lub Krótkonosym, bohater dwunastowiecznego cyklu epiki rycerskiej (utwory: *Młodzieńcze czyny Wilhelma*, *Koronacja Ludwika*, *Wozy w Nîmes*, *Zdobycie Orange*, *Pieśń o Wilhelmie*, *Wilhelm mnichem*), którego akcja rozgrywa się na południu Francji w IX wieku. Pierwowzorem literackiej postaci był Wilhelm, hrabia Tuluzy (zm. 812 r.), znany z licznych zwycięstw nad Maurami.
- 22 Renaud de Montauban, bohater epiki rycerskiej z cyklu Doona z Mayence (Moguncji), walczący m.in. w Ziemi Świętej. Tworzące cykl utwory (*Gormont i Isembart*, *Girart z Roussillon*, *Młodzieńczy czyn Ogiera*, *Rycerskie czyny Ogiera*, *Renaud z Montauban* – znany także pod tytułem *Cztery synowie Aymona*, *Raul z Cambrai*, *Doon z Mayence*) układane były od końca XI do początku XIII wieku. Renaud uważany był za przodka Gotfryda de Bouillon.
- 23 Gotfryd de Bouillon (ok. 1060–1100), jeden z przywódców pierwszej krucjaty, po zdobyciu Jerozolimy przyjął tytuł obrońcy Grobu Świętego.
- 24 Robert Guiscard (1015–1085), książę Apulii, twórca normańskiego państwa w południowej Italii i na Sycylii.

*Ujrzałem wtedy jej czyste źrenice:
Nigdy nie była strojniejsza w pieszczotę
Ani weselej jaśniały jej lice.
Jak dobrze czyniąc wzmaga się ochotę
I rozkosz dobra, a wśród tego społem
Człowiek spostrzega, że urasta w cnotę,
Tak zapatrzony w piękny cud pojąłem,
Że ja i ze mną wszytka niebios chwała
Coraz to szerszym toczymy się kołem²⁵.*

25 Dante Alighieri, *Boska Komedia*, przeł. E. Porębowicz, *Raj, Pieśń XVIII*, w. 19–63, Wrocław 1986, s. 379–380.

Roland



LEGENDA RYCERSTWA



PIĘTNASTY SIERPNIA 778 ROKU to symboliczna data wyznaczająca początek dziejów rycerstwa. Tak jak wiele innych przełomowych dni lub lat pozostała prawie niezauważona przez ówczesnych, jej zaś doniosłość i znaczenie dostrzegli, a właściwie wykreowali, dopiero kronikarze oraz historycy. Jak kończące epokę starożytności i rozpoczynające średniowiecze odesłanie przez germańskiego wodza Odoakera insygniów władzy ostatniego cesarza Rzymu Romulusa Augustusa do Konstantynopola niewiele zmieniło w codziennym życiu zwykłych ludzi ani nie oznaczało nagłego i całkowitego porzucenia rzymskiego dziedzictwa, tak klęska poniesiona w wąwozie Roncesvalles przez jeden z oddziałów Karola Wielkiego nie stworzyła rycerstwa jako nowej grupy społecznej. Śmierć hrabiego Rolanda – wydarzenie o znaczeniu lokalnym, istotne przede wszystkim dla członków elity władzy w państwie Karolingów, gdyż otwierające im możliwości awansu w hierarchii urzędniczej – stała się jednak mitem założycielskim stanu rycerskiego, którego członkowie zdominowali pełne i późne średniowiecze.

Ponadczasową sławę i dobre imię hrabia Roland w znikomym stopniu zawdzięczał własnym zwycięstwom i dokonaniom. Został wyidealizowany przez poetów, piewców i teoretyków ideologii rycerskiej zgodnie rozbudowujących zestaw jego domniemanych cnót, wydłużających listę wygranych bitew i pokonanych wrogów oraz przypisujących mu cenione w ich czasach motywy postępowania. Nieśmiertelność zapewnił mu trud kilkunastu zdolnych autorów, których część nie zdołała utrwalić swoich imion w historii, wytrwałość i ciekawość pielgrzymów

wędrujących do Santiago de Compostela oraz męstwo wielu pokoleń żołnierzy walczących w celu obrony lub powiększenia stanu posiadania chrześcijaństwa. Pierwszą z długiej listy postaci dokonujących apoteozy Rolanda i prowadzących go drogą od jednego z ulubionych wojowników władcy do nadludzkiego herosa podziwianego w całej cywilizacji łacińskiej nie był jednak artysta, lecz monarcha.

Karol Wielki dzięki nieustannym i w większości zwycięskim wojnom stworzył nowy ład polityczny w Europie Zachodniej. Uczynił go dostatecznie silnym, by przetrwał po jego śmierci, nie mocą frankijskiego oręża, lecz podnosząc poziom kultury i nauki na podległych sobie ziemiach. Spadkobiercami jego rozległego imperium są do dziś istniejące państwa, które, jak prowincje i peryferyjne marchie w czasach Karola, niekiedy buntują się przeciwko dominacji innych, lecz nie toczą ze sobą wojen innych niż na słowa. Przywrócenie godności cesarskiej na Zachodzie i ponowne zjednoczenie wielu dawnych rzymskich prowincji pod jedną władzą stanowiło dla ówczesnych słuszny powód do dumy. Z podbojami wiązało się wprowadzenie nowego systemu administracyjnego – podziału na hrabstwa i marchie (tereny na pograniczach) zarządzane przez królewskich urzędników (powoływanych i odwoływanych przez władcę, a kontrolowanych przez specjalnych duchownych i świeckich urzędników), reform sądowniczych (np. ustanowienie mianowanych na stałe ławników), monetarnych (ujednoczenie systemu przez wybijanie 240 denarów z jednego funta srebra), wojskowych, zakładanie nowych szkół przy klasztorach i katedrach. W sferze politycznej i religijnej państwo Karola Wielkiego kontynuowało zapoczątkowaną przez jego ojca Pepina Małego (751–768) współpracę z papieżami, bliską, choć nie wolną od zgrzytów i zadrażnień, gdyż nawet dokonana przez Leona III cesarska koronacja miała na celu nie wywyższenie Karola, lecz uniemożliwienie mu zawarcia porozumienia z cesarzową Konstantynopola Ireną. Wszystkie te osiągnięcia i dziś czynią je ważnym fragmentem wspólnej przeszłości chrześcijańskich Europejczyków.

Karol Wielki objął władzę w wieku dwudziestu sześciu lat. Śmierć młodszego brata Karlomana trzy lata później umożliwiła mu pokojowe zjednoczenie podzielonego przez ojca królestwa i użycie zgromadzonych sił do zagranicznej ekspansji. Państwo Franków walczyło ze wszystkimi sąsiadami, niekiedy prowadząc nawet kilka wojen równocześnie. Jego potencjał oraz talenty władcy powodowały, że zwyciężało jednego prze-

ciwnika po drugim. W 772 roku Karol rozpoczął wojnę z Sasami – najdłuższą, bo trwającą aż trzydzieści dwa lata, i najokrutniejszą ze wszystkich, jakie prowadził. Rok później pokonał władającego północną Italią Dezyderiusza, zwieńczył swoje skronie żelazną koroną Longobardów, formalnie przyłączając ich państwo do królestwa Franków, a część podbitych ziem przekazał papieżowi. Tak wielkie sukcesy odniesione w tak krótkim czasie zostały dostrzeżone również w świecie islamu.

Państwa muzułmańskie, choć potężne, rozległe i zamożne, przeżywały wówczas spowodowany wewnętrznymi waściami i walkami o władzę kryzys, który walcie przyczynił się do zahamowania ich podbojów w Europie. Kolejni kalifowie Bagdadu z dynastii Umajjadów (Omajjadów) trwonili siły na tłumienie buntów poddanych i rebelii namiestników, lecz nie usuwali przyczyn konfliktów. W 750 roku ich władzę obaliło powstanie, na którego czele stał założyciel nowej dynastii Abu al-Abbas. Przeszedł on do historii z przydomkiem As-Saffah („Rozlewca krwi”), bezwzględnie bowiem ścigał i mordował pokonanych Umajjadów (np. polecił zgładzić kilkudziesięciu zaproszonych na ucztę członków tej rodziny, po czym rozkazał przykryć ich zwłoki dywanami i kontynuował posilek). Jednym z nielicznych ocalonych był wnuk kalifa Hiszama (724–743) Abd ar-Rahman ibn Mu’awija, który w 755 roku dotarł do Hiszpanii i z pomocą wiernych rodzinie oddziałów opanował Kordobę, gdzie utworzył nowy emirat. Zerwał więzi zależności od kalifów Bagdadu i odrzucił ich polityczne oraz religijne przywództwo (odrębny kalifat powstał jednak dopiero w 928 roku).

Ponieważ najkrwawsze i najbardziej zawzięte boje toczą ze sobą ludzie należący do tego samego narodu, tej samej kultury i wznoszący modły do tego samego Boga, nie dziwi, że pokonani stronnicy Abbasydów w Hiszpanii gotowi byli sprzymierzyć się nawet z gjaurami, byleby zlikwidować szatańskie dzieło Ar-Rahmana. Władający Barceloną Jusuf al-Fitri wolał przesłać klucze od miasta Karolowi Wielkiemu, niż poddać się emirowi Kordoby. W 777 roku posłowie Jusufa spotkali się w Paderbornie z królem Franków. W zamian za pomoc w walce z Umajjadami oferowali uznanie frankijskiego zwierzchnictwa przez Barcelonę i zamieszkane głównie przez chrześcijan ziemie północnej Hiszpanii.

Karol nigdy nie cofał się przed nową wojną, dzięki której miał nadzieję poszerzyć granice królestwa, zapłacić skarbiec, dać zajęcie baronom i żołnierzom. Nie kierował się nieznaną jeszcze wówczas chrześcijań-

stwu ideą świętej wojny z niewiernymi. Bliższe prawdy będzie przypisanie mu chęci dorównania własnemu dziadkowi Karolowi Młotowi, który w 732 roku pod Poitiers odniósł świetne zwycięstwo nad arabskimi najeźdźcami. Przenosząc wojnę poza Pireneje i tworząc tam buforową markę, król wzmacniał obronność i bezpieczeństwo Akwitanii, a także utrudniał ewentualną secesję tej buntowniczej prowincji.



KAROL WIELKI WRĘCZA SWÓJ SZTANDAR ROLANDOWI I WYSYŁA GO DO HISZPANII. MINIATURA Z XIV WIEKU. CO TYPOWE DLA SZTUKI ŚREDNIOWIECZA, PRZEDSTAWIONE REALIA (STRÓJ, GESTY, SYMBOLIKA) SĄ WSPÓŁCZESNE AUTOROWI MINIATURY.

(MUNICIPAL LIBRARY, SANKT GALLEN, REPR. Z O. NEUBECKER, HERALDRY, TWICKENHAM 1997, S. 227)

W kwietniu 778 roku podzielona na dwa zgrupowania potężna armia Karola, złożona z Franków, Burgundów, Bawarów, Alemanów, Prowansalczyków, Akwitańczyków i wsparta longobardzkim korpusem posiłkowym, przekroczyła Pireneje. Król zastosował swoją ulubioną taktykę – zgrupowania maszerowały różnymi szlakami, po czym łączyły się, by razem wydać nieprzyjaciółom decydującą bitwę. Oddziały zmierzające trasą z Narbony do Barcelony sforsowały góry przez przełęcz u podnóża Col du Perthus (zapewne tamtędy, choć w przeciwnym kierunku prawie tysiąc lat wcześniej maszerował do Italii kartagiński wódz Hannibal) i zajęły Geronę (dziś Girona). Ponoć wzniosły tam kościółek, na którego miejscu stoi dzisiejsza katedra. Prawdopodobnie świątynię zbudowano czterdzieści lat później, kiedy już Karolowi udało się opanować północną Hiszpanię. W pełnym i późnym średniowieczu stała się ona miejscem kultu cesarza Franków, mimo iż nie został on zaliczony w poczet świętych. Walczący z takimi nadużyciami i zabobonami papieże zdecydowanie zabronili bałwochwalstwa i ostatecznie zlikwidowali je w drugiej połowie XV stulecia.

Karol Wielki z pozostałymi żołnierzami przemierzał kraj Basków. Miejscowi chrześcijanie nie powitali radośnie współwyznawców, lecz utrudniali im przemarsz i odmawiali dobrowolnego podporządkowania się nowej władzy. Pampeluna, która udanie broniła niezależności przed Arabami, zamknęła bramy przed Frankami. Tarany Karola zdołały jednak wyłamać wrota, a jego żołnierze wypełnić brzuchy i mieszki. Obie królewskie armie połączyły się pod Saragossą i przystąpiły do jej oblężenia. Miejscowy garnizon i ludność, mimo iż traktowały emira Kordoby jak śmiertelnego wroga, dalekie były od uznania najeźdźców za sojuszników. Obiecane abbasydzkie posiłki okazały się mrzonką²⁶, podobnie jak entuzjazm chrześcijańskiej i muzułmańskiej ludności czekającej na wyzwolicieli z północy. Ponadto wątpliwości wzbudziła postawa namiestnika Barcelony, który na wieść o przybyciu wysłannika kalifa Bagdadu wystąpił przeciwko niemu zbrojnie i zmusił go do powrotu. Do króla dotarły również wieści o buncie niedawno pokonanych Sasów.

26 W latach 800–802 doszło do próby utworzenia koalicji zwróconej przeciwko Umajjadom w Hiszpanii. Jedynym jej rezultatem była wymiana darów pomiędzy władcami – Karol otrzymał od kalifa Haruna ar-Raszida (786–809, bardziej znanego z *Księgi tysiąca i jednej nocy*) białego słonia o imieniu Abul Abbas, który reagował na dwadzieścia trzy komendy i stał się największą atrakcją cesarskiego zwierzchniwa w Akwizgranie.

Spodziewane łatwe zwycięstwa bezpowrotnie się wymykały, a cała wyprawa zdawała się zmierzać ku militarnej i politycznej katastrofie²⁷.

Wielkość Karola jako wodza przejawiała się m.in. w umiejętności przerywania i kończenia niepomyślnie rokujących kampanii. Dzięki tak rozsądnym decyzjom długo mógł cieszyć się sławą niepokonanego. Rzykując niezadowolenie w szeregach pozbawionej łupów armii, zarządził odwrót i powrót do ojczyzny trasą wiodącą przez kraj Basków. Odejście spod Saragossy odbyło się sprawnie, żołnierze nie szemrali przeciwko dowódcom, choć narastało ich rozczarowanie. Dali mu upust, raz jeszcze rabując Pampelunę i niszcząc jej umocnienia. Podobnie postępowali w mijanych wsiach i prawdopodobnie w ten sposób wydali wyrok na część towarzyszy. „Podobnie jak jesienią gęstymi stadami drozdy i inne ptaki przelatują przez winnice i niszczą winne gro-na [É] tak Frankowie przebywali i ogałali prowincję z jej skarbów. [É] Szukają żywności, [É] uprowadzają ludzi, owce i woły. Frank wszędzie sieje spustoszenie. Oszczędza kościoły, bo tak nakazał cesarz, ale cała reszta staje się pastwą ognia”²⁸. Ta późniejsza o pół wieku relacja z innej wojny toczonej przez Karolingów z hardymi Baskami stanowi wiarygodną ilustrację pochodu królewskiej armii przez północną Hiszpanię.

Większość wojsk Karola bezpiecznie dotarła do Akwitanii. Nie udało się to jedynie osłaniającemu tabory oddziałowi straży tylnej. Rozbili go nie Maurowie, jak opisuje *Pieśń o Rolandzie*, lecz baskijski górale. Motywowani tyleż żądzą zemsty, ileż nadzieją zagarnięcia wywożonych przez Franków łupów urządzili zasadzkę w dolinie Roncesvalles, odcięli zaskoczonych wrogów od reszty armii i wybili do nogi. Wśród poległych znalazło się aż trzech frankijskich dostojników²⁹. Wydarzenie to, pierwsza z dwóch porażek poniesionych przez armie Karola Wielkiego w ciągu całego jego panowania³⁰, dało początek jednej z najpiękniejszych literackich opowieści i jednemu z najtrwalszych europejskich mitów.

Do rozstrzygnięcia pozostaje kwestia, czy starcie w Roncesvalles było drobną potyczką czy wielką bitwą. Oddział Franków nie mógł być

27 E.W. Wies, *Karol Wielki*, Warszawa 1996, s. 102–107.

28 Cyt. za P. Rich”, *Życie codzienne w państwie Karola Wielkiego*, Warszawa 1979, s. 79.

29 G. Faber, *Merowingowie i Karolingowie*, Warszawa 1994, s. 164–169.

30 Drugą porażkę wojska Franków poniosły z rąk Sasów w górach Süntel w 782 roku. W obu wypadkach Karol Wielki nie dowodził pokonanymi oddziałami.

liczny, lecz zważywszy na trudność powierzonego mu zadania oraz obecność aż trzech wysokiej rangi królewskich urzędników, należy przyjąć, że szczupłość szeregów rekompensowało doświadczenie tworzących je żołnierzy. Ich strata poważnie nadwątliała siłę i morale armii Karola. Nie było to więc starcie bez militarnego znaczenia – napad bandy górali rozbójników na wlekące się tabory – lecz bitwa wpływająca na losy kampanii i wymuszająca kontynuowanie zmagania. Porównać ją można z kłeską amerykańskiej kawalerii nad Little Big Horn w 1876 roku, gdzie Siuksowie otoczyli i wybili oddział generała George’a Custer³¹. Szok, jakim były obie porażki, nie skłonił pokonanych do porzucenia myśli o odwecie i wycofania się na kontrolowane przez siebie tereny. Indianie zostali wyparci do Kanady lub zamknięci w rezerwach. Karol Wielki po kilkuletniej przerwie powrócił do Hiszpanii, opanował ją do rzeki Ebro i utworzył tam nową marchię.

Informacje o bitwie w dolinie Roncesvalles zawdzięczamy skrupulatności i prawdomówności Einharda (ok. 770–840), nadwornego biografa wielkiego króla. „Kiedy bowiem wiódł niestrudzoną i prawie nieprzerwaną wojnę z Sasami, rozstawwszy w odpowiednich miejscach garnizony w pasie przygranicznym, udał się do Hiszpanii z największą, jaką mógł zebrać armią; przekroczywszy wąwozem Pireneje, wszystkie miasta i zamki, do których dotarł, przejął we władanie i ze zwycięskim oraz nieuszczerplonym wojskiem powrócił; z wyjątkiem tego, że w tychże górach pirenejskich na krótko zdarzyło się, iż doświadczył podczas powrotu wiarołomstwa Basków. Kiedy bowiem z powodu wydłużonego szyku, jaki narzucały wielkość i położenie wąwozów, wojsko szło w rozciągniętej linii, Baskowie, rozstawwszy zasadzki na najwyższym szczycie góry – miejsce jest bowiem dogodnie do robienia zasadzek z powodu rosnących tam rozległych cienistych lasów – natarli z góry na najdalszą część taborów i tych, którzy kroczyli w oddziale straży tylnej ochraniających poprzedzających, zepchnęli do niżej położonej doliny i w bitwie zabili wszystkich co do jednego, po czym ogołociwszy tabory, bezpieczni dzięki nocy, która już nastąpiła, rozproszyli się z największą chyżością. W tym starciu pomagała Baskom i lekkość uzbrojenia, i położenie miejsca, w którym rzecz się działa, Frankowie zaś przez ciężar zbroi oraz niedogodność miejsca ustępowali we wszystkim Baskom.

31 Por. G. Swoboda, *Little Big Horn 1876*, Warszawa 1998.

W tej bitwie zabici zostali Eggihard, stolnik królewski³², palatyn Anzelm i Hruodland, margrabia marchii bretońskiej. To wydarzenie do dziś nie mogło zostać pomszczone, albowiem zarówno nieprzyjaciele rozproszyli się po dokonaniu napaści, jak i nie pozostała żadna wieść, gdzie można byłoby ich szukać³³.

Brzmi to trochę jak ponury żart, ale powyższy fragment zawiera prawie całą dostępną wiedzę o historycznym, nie literackim Rolandzie. Einhard uczył się w szkole przykatedralnej w Akwizgranie, skąd w 794 roku trafił na dwór Karola Wielkiego. Był nauczycielem, bibliotekarzem, kronikarzem i doradcą cesarza. Spisywał m.in. protokoły wydarzeń dworskich. Pamięć tych radosnych i podniosłych dni wykorzystał w trzeciej dekadzie IX wieku przy układaniu *Życia Karola Wielkiego*. Nie był więc naocznym świadkiem wyprawy do Hiszpanii w 778 roku i znał ją wyłącznie z przekazów tradycji dworskiej, rozmów z monarchą i jego hrabiami. Klęska poniesiona w wąwozie Roncesvalles musiała stanowić bolesny i ciągle doskwierający element żołnierskiej biografii władcy, skoro nikt jej nie przemilczał ani nie tuszował, a imiona poległych troskliwie zachowywano w pamięci. Kronikarz napisał wszystko, co wiedział o tym wydarzeniu, możliwie przekonująco wyjaśniając przyczyny porażki. Nie wyróżnił go jednak ze względu na doniosłość i konsekwencje. Dopiero eposy rycerskie nadały znaczenie bitwie w Roncesvalles, a przede wszystkim dokonały tego, co nie powiodło się wielkiemu Karolowi – zmały hańbę klęski i pomściły poległych.

Biografię historycznego Rolanda (Hruodlanda, wymienionego przez Einharda) można streścić zaledwie w kilku zdaniach, gdyż, jak większość świeckich dostojników z otoczenia Karola Wielkiego, pozostawił ledwie szczątkowe ślady własnej działalności. Źródła kancelaryjne wymieniają go tylko raz – w 777 roku świadkował na dokumencie Fulrada, opata klasztoru w Saint-Denis. Wiemy, że walczył z Sasami (772), Longobardami (773) i Awarami. Na pewno dzielnie i zwycięsko, gdyż Karol Wielki powierzył mu później obronę Marchii Bretońskiej, czyli uznającej jego władzę wschodniej Bretanii. Mieszkańcy zachodniej części półwyspu

32 Dokładną datę bitwy znamy właśnie dzięki zachowanej inskrypcji nagrobnej stolnika Eggiharda.

33 Einhard, *Vita Caroli Magni*, rozdz. 9, przekład autora. Wydanie polskie Einhard, *Życie Karola Wielkiego*, przeł. J. Parandowski, wstępem i komentarzami opatrzył A. Gieysztor, Wrocław 1950.

skutecznie bronili niezależności przed potężnym sąsiadem, a w odwecie często organizowali najazdy na jego ziemie. Roland miał więc niełatwe zadanie niedopuszczania ich w głąb kraju. Realizował je, wznosząc przygraniczne warownie i obsadzając umocnienia silnymi garnizonami. Doraźne sukcesy nie rozwiązały problemu Bretończyków, którzy jeszcze przez stulecia stawiali skuteczny opór frankijskiej, a następnie francuskiej ekspansji. Dowodem chociażby relacja akwitańskiego mnicha Ermolda Czarnego, który towarzyszył wnukowi Karola Wielkiego Pepinowi w wyprawie na Bretończyków w 824 roku. Nie ukrywał on frustracji, pisząc z pogardą o nieprzyjaciołach i zarzucając im wszelkie religijne i obyczajowe występki: „Naród ten, przewrotny i zuchwały, zawsze był buntowniczy i wyzuty z godziwych uczuć. Zdradziecki, chrześcijańskim jest tylko z nazwy, gdyż ani śladu tam dobrych uczynków, kultu i wiary. Nie mają żadnych względów dla dzieci, wdów i kościołów. Brat z siostrą jedno dzielą łożę. Brat zabiera bratu małżonkę. Wszyscy żyją w kazirodztwie i zbrodni. Mieszkają w lasach i dobierają sobie legowiska w gąszczu. Żyją z gwałtów, podobni dzikim bestiom”³⁴. Dokładnie takie zdanie frankijska elita miała również o swych pogromcach z doliny Roncesvalles. Nie zdołała jednak trwale podbić obu niepokornych i rzekomo barbarzyńskich ludów.

Roland był jednym z palatynów Karola Wielkiego, cieszył się jego przyjaźnią oraz wielkim uznaniem. Znalaziono nawet monety z jego imieniem i imieniem króla. Nieprawdziwa jest jednak późniejsza legenda, że był synem Karola z nieprawego łoża albo jego siostrzeńcem. Według tej drugiej fantastycznej opowieści wychowywany był przez matkę jako żebrak, mieszkał w grocie niedaleko włoskiego miasta Sutri i dopiero w wieku dwunastu lat poznał prawdę o swoim pochodzeniu i trafił na dwór wuja. Ludowe i literackie przekazy nie przybliżyły słuchaczy i czytelników do poznania historycznego Rolanda. Miały jednak udział w uwzniośleniu jego żywota i przekształceniu go w mit rycerski.

Jedną ze wspólnych cech herosów i półbogów występujących w różnych kulturach jest ich wyjątkowe pochodzenie, szczególne okoliczności towarzyszące ich narodzinom, surowe wychowanie oraz czyny dokonywane od najmłodszych lat. Powstające od XI wieku opowieści o Rolandzie wpisały go w uniwersalny schemat mitu bohaterskiego, przydały

³⁴ Cyt. za P. Rich", *Życie codzienne...* s. 11–12.

mu niekiedy nadludzkich umiejętności oraz zalet cenionych w ówczesnym społeczeństwie. Rangę poległego urzędnika Karola Wielkiego podniesiono, czyniąc go królewskim kuzynem i zrównano go z dawnymi bogami wojny: Achillesem, Hektorem oraz innymi herosami, których opiewały znane w średniowieczu opowieści o wojnie trojańskiej.

Takiego bohatera potrzebowało powstające w X i XI stuleciu rycerstwo. Ponieważ jego korzenie sięgały reform wojskowych z czasów Karolingów, łatwo przyszło mu uczynienie swoim symbolem jednego z palatynów Karola Wielkiego. Od VIII wieku w wojskowości królestwa Franków sukcesywnie wzrastała rola ciężkozbrojnej jazdy wystawianej przez bezpośrednich wasali króla – duchownych i świeckich, którzy



ŚW. PIOTR WRĘCZA PAPIEŻOWI LEONOWI III PALIUSZ
JAKO SYMBOL WŁADZY DUCHOWNEJ,
A KAROŁOWI WIELKIEMU SZTANDAR
JAKO OZNAKĘ WŁADZY ŚWIECKIEJ.
MOZAIKA Z IX WIEKU.

(REPR. Z H. STADLER, *LEKSYKON PAPIEŻY I SOBORÓW*,
WARSZAWA 1992, S. 178)

otrzymali od władcy beneficja w zamian za obowiązek służby wojskowej na czele odpowiednio licznych oddziałów. Pozostali wolni posiadacze ziemi, jeśli nie byli dostatecznie zamożni, by zaopatrzyć się w konia i odpowiednie uzbrojenie, stanowili trzon piechoty. Szczegółowo regulowały to kapitulacje Karola Wielkiego z roku 807 i 808, nakazujące służyć w ciężkiej kawalerii właścicielom dwunastołanowych i większych majątków, w lekkiej zaś tym, którzy mieli 3–4 łany³⁵. Jeźdźcy wywodzili się z warstwy uprzywilejowanej ekonomicznie, a także politycznie. Oni to bowiem dominowali w otoczeniu władcy, tworzyli szczeble królewskiej administracji, wreszcie bronili cesarstwa, wznosząc twierdze i nieustannie czuwając nad bezpieczeństwem pogranicznych marchii. Wzrost znaczenia kawalerii spowodował więc nieuchronne zmiany w organizacji społeczeństwa i wyznawanych przez nie wartościach.

Siłą piechoty zawsze było zdyscyplinowanie i prowadzenie walki jako grupa, której członkowie wspólnie realizowali zlecone zadania i nawzajem sobie pomagali. Różne poziomy ich indywidualnego wyszkolenia sumowały się podczas starcia, gdy mniej doświadczeni żołnierze, zgodnie współpracując z lepiej przygotowanymi do walki towarzyszami, przyczyniali się do wspólnego zwycięstwa. By system ów działał sprawnie, niezbędne było społeczne uznanie dla takich wartości jak praca zespołowa i przekonanie o zależności osobistego losu jednostki od pomyślności państwa i społeczeństwa.

Przeciwieństwem powyższego zbioru wartości był indywidualizm ucieleśniający się w tradycji herosów – samotnych bohaterów wyrastających ponad ogół, przewyższających go cnotami wojennymi, a nierzadko również obywatelskimi³⁶. Opis ten w szczególności pasował do charakterystyki konnych rycerzy, którzy zarówno zdobywcy, jak i ocaleni po klęsce mogli szukać w pojedynkę. O ich życiu lub śmierci częściej decydowało indywidualne wyposażenie, wyszkolenie i doświadczenie bojowe niż współdziałanie z innymi jeźdźcami.

Uczynienie w VIII wieku przez Karolingów z kawalerii najważniejszego rodzaju wojska stanowiło wymuszoną, aczkolwiek skuteczną odpo-

35 Także grupa uboższych gospodarzy, mających w sumie 3–4 łany ziemi, zobowiązana była wyposażyć i wystawić jednego lekkobrojnego jeźdźcę oraz troszczyć się o jego gospodarstwo podczas nieobecności właściciela.

36 A. Guriewicz, *Jednostka w dziejach Europy (średniowiecze)*, Gdańsk-Warszawa 2002, s. 183–185.

wiedź na ówczesne zagrożenia. Europę Zachodnią nękali najazdami Arabowie i Awarowie, których w następnych stuleciach zastąpili Normanowie oraz Węgrzy. Spośród wymienionych przeciwników jedynie Normanowie nie byli jeźdźcami, lecz mocno ograniczone możliwości przemieszczania się na końskich grzbietach z naddatkiem rekompensował im transport wodny. Ruchliwym łupieżcom zwycięską walkę wydać mogła jedynie dorównująca im szybkością, a przewyższająca uzbrojeniem ochronnym kawaleria. Jej skuteczność zależała od stałej gotowości żołnierzy do udziału w akcjach bojowych oraz poziomu ich wyszkolenia. Postępująca nieuchronnie profesjonalizacja ciężkozbrojnych jeźdźców potęgowała zachodzące zmiany społeczno-ekonomiczno-prawne.

Nawet nieliczna, lecz dobrze uzbrojona, wyszkolona i zdolna do prowadzenia długotrwałych kampanii grupa konnych wojowników przedstawiała większą wartość bojową niż piesze pospolite ruszenie z terenu całego hrabstwa. Wraz z rozwojem techniki wojskowej wzrastały koszty rynsztunku, co powiększało przepaść dzielącą bogatych jeźdźców od biednych piechurów. Wolni chłopci nie mogli uzbroić się tak, by w boju skutecznie przeciwstawić się kawalerzystom. Ci ostatni byli skuteczni zarówno w odpieraniu wrogich najazdów, jak i utrzymywaniu porządku wewnętrznego i zapewnianiu władcom posłuchu także w najbardziej odległych od królewskiego pałacu zakątkach państwa. Kolejne zwycięstwa ugruntowywały ich dominację, szczególnie jeśli pokonani wrogowie, jak np. dysponujący silną ciężkozbrojną jazdą Longobardowie, zasilali ich szeregi. Omawiany proces dokonywał się bardzo powoli, przez dekady i stulecia, gdyż szybkie stworzenie kawalerii od podstaw nie było po prostu możliwe³⁷.

Nowe rozwiązania techniczne zastosowane w rzędzie końskim przyspieszyły zmiany i utrwaliły ich rezultaty. Strzemiona nie były wynalazkiem nowym – ponoć stosowali je już Goci w 378 roku pod Adrianopolem, w zwycięskiej bitwie z rzymskim cesarzem Walensem. Od końca VI wieku wprowadzono je w bizantyjskiej armii, za której przykładem wkrótce poszli Arabowie. To właśnie na wschodzie po raz pierwszy zaczęto używać metalowych strzemion, zastępując nimi dotychczas stosowane skórzane pętle. Cywilizacja łaćńska powszechnie zapoznała się z tym wynalazkiem najprawdopodobniej zawdzięczała Awarom. W ar-

37 G. Duby, *Czasy katedr. Sztuka i społeczeństwo 980–1420*, Warszawa 1997, s. 32–36.

mii karolińskiej strzemiona weszły do szerszego użytku na przełomie VIII i IX wieku.

Ważniejsze dla nowego sposobu walki z konia – pchnięć włócznią – było jednak wprowadzenie w drugiej połowie IX wieku głębokiego siodła z wysokimi łękami. Łęk tylny oraz strzemiona zapewniały jeźdźcowi mocne oparcie, a szeroki skórzany pas utrzymywał siodło w stałym położeniu i uniemożliwiał mu przesuwanie się po grzbiecie wierzchowca. Tym prostym sposobem koń i jeździec stworzyli jedność, a masę i szybkość zwierzęcia można było wykorzystać w celu zwielokrotnienia siły zadawanego ciosu. Pęd ciała fizycznego równy jest iloczynowi jego masy i prędkości – wartość ta wzrosła, gdy dzięki pewnemu usadowieniu się w siodle jeździec przestał wykorzystywać wyłącznie szybkość wierzchowca, który dodatkowo przyjmował na siebie większą część siły zwrotnej uderzenia.



FRANKIJSKA KONNICA. ZWRACA UWAGĘ SPOSÓB TRZYMANIA WŁÓCZNI PRZEZ JEŹDŹCĄ NA PIERWSZYM PLANIE ORAZ UŻYWANIE PRZEZ KAWALERZYSTÓW STRZEMION. MINIATURA Z PSAŁTERZA Z SANKT GALLEN Z KOŃCA IX WIEKU. (REPR. Z N. HOOPER, M. BENNETT, *ATLAS SZTUKI WOJENNEJ W ŚREDNIOWIECZU 768–1487*, WARSZAWA 2004, S. 12)

Aż do końca XI wieku włócznią posługiwano się na kilka sposobów: miotano nią, trzymano w uniesionym ręku i zadawano ciosy z góry na dół, dźgano, dzierżąc ją w lekko zgiętej i opuszczonej ręce, lub przyciskano pod prawą pachą, wykorzystując do uderzenia prędkość rozpełzonego wierzchowca. Ten ostatni sposób, walka pochyloną kopią, na szerszą skalę pojawił się dopiero w XI wieku, lecz szybko zdominował pola bitew. Umożliwiał bowiem bardzo precyzyjne zadanie ciosu, który przebijał na wyłot pancerz i ciało przeciwnika lub wyrzucał go z siodła i wyłączał z bitwy³⁸.

Jednym z zagadnień szeroko dyskutowanych w literaturze przedmiotu jest kwestia wzajemnej zależności i związków przyczynowo-skutkowych łączących wykształcenie się feudalizmu jako systemu społeczno-ekonomicznego ze zmianami w dziedzinie wojskowości. Trywializując nieco problem, sprowadza się on do pytania, czy nowy sposób walki włócznią i zastosowanie strzemion spowodowały powstanie systemu lennego, czy były tylko elementami usprawniającymi jego funkcjonowanie. Bez wątplenia wprowadzenie strzemion znacząco poprawiło skuteczność działań jazdy, ale jej dominacja na polach bitew nie zasadzała się wyłącznie czy przede wszystkim na tej innowacji. Z drugiej strony nowy sposób walki wymagał od wojowników dość daleko idącej specjalizacji, dłuższego treningu i przygotowań oraz posiadania stosownego (kosztownego!) wyposażenia. Powyższe uwagi nie wyjaśniają niestety fenomenu powstania systemu feudalnego. Narodził się on w północno-wschodniej Francji, lecz jej mieszkańcy, ani Frankowie w ogóle, nie byli pierwszymi lub jedynymi korzystającymi z dobrodziejstw głębokiego siodła ze strzemionami i rozwijającymi siły kawaleryjskie.

Jedną z przyczyn powstania systemu lennego była potrzeba zapewnienia sobie bezpieczeństwa, stąd obronny, militarny charakter feudalizmu. Dopóki, jak za panowania Karola Wielkiego, prowadzono wojny ofensywne przy równoczesnym względnym zabezpieczeniu wszystkich prowincji, z wyjątkiem nadgranicznych, konnicę można było rekrutować różnymi metodami i utrzymywać częściowo z cesarskiego lub królewskiego skarbcu. Pamiętajmy, że już od czasów starożytnych do służby w oddziałach jazdy zobowiązani byli wyłącznie najbogatsi obywatele, a dodatkowo wsparciu tego rodzaju wojska służyła hodowla koni w domenach

38 Ph. Contamine, *Wojna w średniowieczu*, Warszawa 1999, s. 28–39, 190–195.

panującego. Osłabienie władzy centralnej oraz sukcesy Normanów plądrujących coraz rozleglejsze połacie państw karolińskich wymusiły utworzenie nowego systemu obrony, i to na szczeblu lokalnym. Rolę aparatu państwowego przejęli w tej sytuacji miejscowi możnowładcy i wyżsi urzędnicy działający teraz na własny rachunek, a nie w służbie dynastii. Jeżeli zapewnili ludności bezpieczeństwo i wzrosli w siłę, mieli realną szansę uwolnienia się od cesarskiego bądź królewskiego zwierzchnictwa lub tylko formalnego zachowania go. Impulsem do powstania rycerstwa jako grupy społecznej był więc kryzys dotychczasowych struktur administracyjno-państwowych: prywatyzacja przemocy i arbitralne rządy lokalnych możnych, którzy z mieczem w dłoni narzucali swoje decyzje ludności poddanej ich władzy. W owych czasach grupa konnych zbrojnych była najlepszym gwarantem zaprowadzenia i utrzymania porządku w hrabstwie, egzekwowania prawa i rozmaitych obciążeń skarbowych.

Kawaleria najlepiej nadawała się do pełnienia funkcji „sił szybkiego reagowania”. Lokalni możni i urzędnicy nie mieli dostatecznych środków materialnych, by utrzymywać ją wyłącznie na swój koszt, a rekrutacja oparta na cenzusie majątkowym nie dostarczała niezbędnej do sprawnego funkcjonowania obrony liczby konnych żołnierzy, których wyszkolenie też pozostawiało wiele do życzenia. Ponadto różnego rodzaju kataklizmy i zniszczenia wojenne każdorazowo, choć przejściowo, zawężyły bazę społeczną, z której wywodziła się jazda. Problem bezpieczeństwa był o tyle istotny, że wprowadzanie kolejnych elementów systemu lennego nie napotykało społecznego sprzeciwu. Feudał i służący mu lennicy ochraniaли całą pozostałą ludność, która akceptując ten stan rzeczy, przerzucała ciężary dotychczas na niej obowiązki służby wojskowej na barki nowej grupy społecznej – zawodowych konnych wojowników³⁹.

Pociągało to za sobą ważne skutki. Charakterystyczna dla epoki pełnego średniowiecza przewaga ciężkozbrojnej kawalerii nad piechotą była również natury psychologicznej. W oddziałach jazdy służyli członkowie elity społecznej, najzamożniejsi obywatele, uważani także za lepszych, cieszący się przywilejami oraz większym udziałem we władzy. Jednostki piechoty rekrutowane były z uboższych mieszkańców, których nie stać było na utrzymanie wierzchowców oraz zakup droższego i lepszego uzbrojenia. Piechurzy często tracili ducha, gdy przyszło im

39 R. Barber, *Rycerze i rycerskość*, Warszawa 2000, s. 11–30.

stawić czoło szarżom jazdy. Żołnierze konnicy przeważali nad piechurami – byli wyżsi, szybsi i zwrotniejsi.

Nie zapominając o militarnych aspektach powstania rycerstwa, warto zwrócić uwagę na szersze tło społeczne tego procesu. Zarówno nowi książęta i hrabiowie, jak i podlegli im rycerze zainteresowani byli utrzymaniem wyższej pozycji społecznej, którą zdobyli, broniąc kraju przed wrogami zewnętrznymi, a tym samym sprzeciwiali się wszelkim nowym lub stosowanym w przeszłości rozwiązaniom, które całą społeczność czyniłyby w równym stopniu odpowiedzialną za utrzymanie należytej obronności państwa. Niższe warstwy społeczne konsekwentnie odsuwane były od udziału w wojnach albo zlecano im wyłącznie zadania pomocnicze. Zawodowi wojownicy pogardzali ich członkami, chociaż ci byli użyteczni. Różnice w stanie posiadania przekładały się więc na wyznawane wartości, etykę oraz styl życia.

Władza polityczna była nieodłącznie związana z posiadaniem silnej i gotowej do użycia armii. Należy przy tym pamiętać, że w nowym systemie seniorzy zapewniali sobie także służbę pieszych żołnierzy. Wzmocniwszy bezpieczeństwo ojczystych ziem, rozrastające się profesjonalne wojska nie zaprzestały pozostawania w gotowości bojowej, treningów i przygotowań. W ten sposób zachowywały i powiększały swą przewagę nad wszystkimi faktycznymi i ewentualnymi przeciwnikami, dla których wojna nie stanowiła celu i sensu życia. Feudalizm w jednym kraju wymuszał wprowadzenie systemu lennego przez jego sąsiadów. Jeżeli nie uczynili tego z własnej woli, ich państwa i społeczeństwa nie miały dość siły, by skutecznie przeciwstawić się sfeudalizowanym najeźdźcom i obronić własną niezależność. Zwycięskie rycerstwo siłą narzucało im wówczas nowy porządek społeczny, jak to się stało w XI stuleciu w Anglii, w południowej Italii oraz na Sycylii⁴⁰.

Fundamentami systemu feudalnego były wyrastająca z dawniejszej tradycji obyczajowość i obrzędowość oraz etos rycerski. Nowy ład sankcjonowany był przysięgami i ceremoniałem, w którym centralne miejsce przypadało aktowi homagialnemu – uroczystemu zawarciu i potwierdzeniu więzi łączącej odtąd seniora i wasala. Pierwszy nadawał ziemię (jej symbolem był wręczany podczas części ceremonii zwanej inwestyturą pierścień lub chorągiew) wraz z pracującymi na niej ludźmi i osiąga-

40 J. Flori, *Rycerstwo w średniowiecznej Francji*, Warszawa 1999, s. 33–47.

nymi dochodami, drugi w zamian zobowiązywał się do osobistej służby wojskowej w oddziałach seniora, w ustalonym rynsztunku i z określoną liczbą żołnierzy (pocztowych), a ponadto miał wspierać go radą i pomocą. Niewypełnienie przez którąś ze stron zobowiązań mogło być powodem zerwania więzi lennej – odebrania dóbr wasalowi lub buntu przeciwko seniorowi, co w tym wypadku nie było uważane za zdradę.

Kształtujący się stan rycerski nie był początkowo precyzyjnie zdefiniowany. Podstawowe kryteria przynależności do niego stanowiły konna służba wojskowa i posiadanie odpowiedniego uzbrojenia. Samo pochodzenie społeczne, choć warunkowało możliwości na starcie kariery, gdyż potomkowie ubogich, a nawet bogatszych chłopów nie mieli dość środków, by należycie wyposażyć się i uzbroić, nie decydowało o przynależności do rycerstwa. Wejście w jego szeregi nie było jednak sprawą prostą. Po pierwsze wymagało długiego okresu przygotowań, podczas którego należało nabyć umiejętności niezbędnych do rzetelnego wypełniania obowiązków konnego wojownika, posiadania wymaganego rynsztunku oraz odpowiednich cech charakteru, wreszcie uzyskania trwałej materialnej bazy statusu rycerskiego (tj. lenna). Nic dziwnego, że w tych warunkach coraz donioślejsze znaczenie zyskiwało pochodzenie z rycerskiej rodziny, stwarzające możliwość nauki wojennego rzemiosła już od najmłodszych lat oraz zapewniające środki do zajmowania się nim przez całe życie. Ostateczne uczynienie z rycerskiej służby wojskowej oraz szlacheckiego pochodzenia dwóch nieodzownych warunków przynależności do stanu rycerskiego dokonało się w XII i XIII stuleciu⁴¹.

Wyodrębnianiu się rycerstwa jako grupy społecznej, a następnie stanu służyło m.in. pasowanie na rycerza. Obrzęd ten wywodził się z dawniejszego rytu przejścia – osiągnięcia przez młodzieńca dorosłości i przyjęcia go w poczet wojowników – oraz ze sposobu nagradzania najmężniejszych wojów, którym w uznaniu wojennych dokonań wręczano oręż. W XI wieku ceremonia przekazania broni (pasa, miecza i ostróg) stała się, ograniczanym stopniowo do młodzieży z warstwy wojowników, ukoronowaniem długiego procesu nauki bycia rycerzem, czyli uprzywilejowanym żołnierzem⁴². Równocześnie pod wpływem Kościoła dodawano do niej elementy o charakterze sakralnym – święcenie oręża, poprzedzające

41 J. Bumke, *Courtly Culture: Literature and Society in the High Middle Ages*, Berkeley 1991, s. 46–52; J. Flori, *Rycerze...* s. 57–106.

42 J. Bumke, *The Konzept of Knighthood in the Middle Ages*, New York 1982, s. 10, 84–88.



TRZY STANY SPOŁECZNE:
 CHŁOPI, RYCERSTWO, DUCHOWIEŃSTWO.
 ANGIELSKA MINIATURA Z I POŁ. XII WIEKU.
 (CORPUS CHRISTI COLLEGE, CAMBRIDGE, REPR. Z R. BARTLETT,
 PANORAMA ŚREDNIOWIECZA, WARSZAWA 2002, S. 100)

uroczystość nocne czuwanie kandydatów połączone z modlitwą, rytualne ablucje i posty. Ceremonię coraz częściej łączono z mszą świętą, a rycerskich pasowań dokonywano w dni świąteczne np. Zesłania Ducha Świętego czy Wniebowzięcia Matki Bożej. Z rycerstwem zaczęto wówczas łączyć rycerskość – zespół norm etycznych i obyczajowych, przestrzeganych na feudalnych dworach i propagowanych przez Kościół.

Duchowieństwo wypracowało również nową, stanową koncepcję społeczeństwa opierającą się na idei trójpodziału (łac. *tripartitio*). Przez dziesięciolecia badał ją francuski uczyony Georges Duménil. Wykazał, że była ona dziedzictwem Indoeuropejczyków i opisywała świat boski oraz ludzki, dzieląc go na sfery związane z wypełnianiem ważnych, lecz odmiennych funkcji. Pierwsza z nich obejmowała takie dziedziny jak religia, władza, prawo i porządek. Druga łączyła się z siłą fizyczną, odwagą i pomysłowością, szczególnie w obliczu niebezpieczeństw. Trzecia związana była z płodnością, handlem i rolnictwem, zachowywaniem pokoju oraz pobożnością. Ten sposób postrzegania społeczeństwa pojawił się w źródłach już od końca IX wieku, ale po raz pierwszy został w spójny i precyzyjny sposób zastosowany do opisu zastanej oraz postulowanej rzeczywistości w pierwszej połowie XI stulecia przez Gerarda, biskupa Cambrai (1013–1051), i Adalberona, biskupa Laon (977–1030). Ich celem było stworzenie modelu społeczeństwa konkurencyjnego wobec dominującego wówczas monastycyzmu, przyznającemu uprzywilejowaną pozycję mnichom. Według Adalberona społeczność tworzyli wspólnie ci, którzy się modlą (*oratores*), walczą (*bellatores*) lub pracują (*laboratores*). Byli w niej rządzący i rządzeni, rozkazujący i posłuszni. Członkowie różnych stanów wypełniali odmienne zadania, których niewykonanie niszczyło pożądaną idealną równowagę. Miejsce zajmowane w społeczeństwie zdeterminowane było przez funkcję pełnioną przez danego człowieka. Trzy całkowicie różne zadania i wynikające z nich obowiązki względem wspólnoty stały się więc teoretyczną podstawą średniowiecznego społeczeństwa stanowego. W tym hierarchicznym układzie rycerstwo zajmowało wysoką i uprzywilejowaną pozycję, którą dzieliło wraz z duchowieństwem⁴³. Dawna równość pełnoprawnych żołnierzy-obywateli odeszła w zapomnienie.

43 Więcej na ten temat [w:] W. Iwańczak, *Ludzie miecza, modlitwy, pracy. Trójpodział społeczeństwa w średniowiecznej myśli czeskiej*, Kielce 1995, s. 7–26; J. Le Goff, *Kultura średniowiecznej Europy*, Warszawa 1994, s. 261–266.

Rozrastające się liczebnie, zyskujące na znaczeniu i bogactwie rycerstwo znalazło swojego duchowego patrona – Rolanda – także pod wpływem Kościoła i propagowanych przez niego form pobożności. Legenda o cudownym ocaleniu apostoła Jakuba Starszego (w rzeczywistości zgładzonego w 43 roku z rozkazu króla Judei Heroda Agrypy I) i jego przybyciu do Hiszpanii dała początek kultowi świętego w tym zakątku Europy. Odnalezione relikwie apostoła przeniesiono w 712 roku z Meridy do Composteli, która od IX wieku stała się ważnym ośrodkiem pielgrzymkowym. Jednymi z pierwszych odnotowanych w źródłach, przybyłych tam znakomitych pątników byli Gotszalk, biskup Le Puy (950 rok), i Cezary, opat klasztoru w Montserrat (959 rok). Zdobycie miasta oraz wywiezienie dzwonów z sanktuarium do Wielkiego Meczetu w Kordobie w 997 roku przez Almanzora (Al-Mansura, zm. 1002), wezryra kalifa Hiszama II (981–1009), tylko wzmocniło prężny kult świętego Jakuba i w następnym stuleciu uczyniło go nie tylko patronem peregrynantów, lecz także opiekunem wszystkich walczących z Maurami chrześcijan. Nie bez znaczenia dla rozwoju kultu była również długa i niebezpieczna trasa, jaką musieli przebyć pielgrzymi. Trudy, przeciwności losu oraz fakt, że sanktuarium znajdowało się prawie na krańcu znanego chrześcijanom świata tylko podnosiły duchową wartość wędrówki mającej ostatecznie prowadzić do wiecznego zbawienia. Do odwiedzenia Composteli zachęcali duchowni oraz lokalni władcy jak Alfons VI (król Leonu 1165–1109 i Kastylji 1072–1109), który w 1072 roku zniósł opłaty pobierane u granic swego państwa od pątników.

W X wieku wydarzenia opisane przez Einharda stały się kanwą opowieści powtarzanych na pielgrzymim szlaku (ale nie ułożonych tam, gdyż brak w nich wzmianek o świętym Jakubie i Composteli), służących rozrywce i moralnej nauce pobożnych wędrowców. Dlatego Basków, których pokonanie nie przyniosłoby wyjątkowej chluby baronom Karola Wielkiego, zastąpili jeszcze bardziej okrutni i zdradzieccy iberyjscy oraz północnoafrykańscy muzułmanie. Z każdą nową wersją opowieści nieprzyjaciele byli coraz bardziej demonizowani. Rosła też ich liczba, a wraz z nią chwała męczeńskich wyznawców Chrystusa. Treść utworu wyrastała z szeroko rozumianej tradycji ludowej (łatwo zrozumiałe motywy nienawiści pasierba i ojczyma, zazdrości i zdrady), a nie z historii, choć umieszczono w nim rzeczywiste postaci (często ze zniekształconymi imionami) i wydarzenia (nieudkładnie oddane i swobodnie łączone

w związku przyczynowo-skutkowe z innymi), cały czas uzupełniając formujący się tekst o nowe wątki i kolejne strofy⁴⁴.

Być może sięgnięto nawet do starszej, merowińskiej tradycji. Kronika dziejów Franków, spisana najprawdopodobniej przez Fredegara mniej więcej w latach 658–661, odnotowała szczegóły walk z Baskami w latach 635–636: wysłaną przez króla Dagoberta I (629–639) armię pod wodzą dwunastu baronów wycięto w pień w wąwozie Subola niedaleko Roncesvalles, a rok później hardzi górale ukorzyli się przed monarchą⁴⁵. Aby pomniejszyć klęskę Karola Wielkiego, wydarzenia z 778 roku uzupełniono wymyślonymi i zachowanymi w tradycji szczegółami zwycięskich wypraw Franków do Hiszpanii w latach 812 i 824 (podczas tej ostatniej wojaska cesarza ponownie zostały zaskoczone i pokonane w Roncesvalles). Znalaziono również winowajcę we własnych szeregach, gdyż porażka poniesiona przez znakomitego króla mogła być jedynie skutkiem zdrady. Historycznym pierwowzorem renegata Ganelona, ojczyma Rolanda, był Wenilon, arcybiskup Sens (837/838–865), który w 858 roku podczas zbrojnego konfliktu pomiędzy wnukami Karola Wielkiego zdradził swego władcę Karola II Łysego (840–877), tłumiącego wówczas powstanie w Akwitanii i odpierającego najazdy wikingów, i przyszedł do obozu agresora, jego brata Ludwika II Niemieckiego (840–876)⁴⁶.

Średniowieczne społeczeństwa cechowało zamiłowanie do opowiadań historycznych, dlatego poetyckie wariacje na temat bitwy w Roncesvalles stawały się coraz liczniejsze i dłuższe. Z krótkich kantylen przekształciły się w misternie skonstruowaną pieśń. Kolejni anonimowi autorzy dodawali nowe szczegóły, nazwy ziem i ludów, imiona drugoplanowych bohaterów, ich mieczów oraz koni, wzbogacali opisy uzbrojenia, obyczajów, przebiegu narad i procesu wymierzania sprawiedliwości. Już w latach 1060–1070 opowieść była dostatecznie znana, by jej treść zanotowali wzywający do rekonkwisty mnisi z kastylijskiego klasztoru San Millán de la Cogolla⁴⁷. Z XII wieku pochodzą inne wersje: kronika

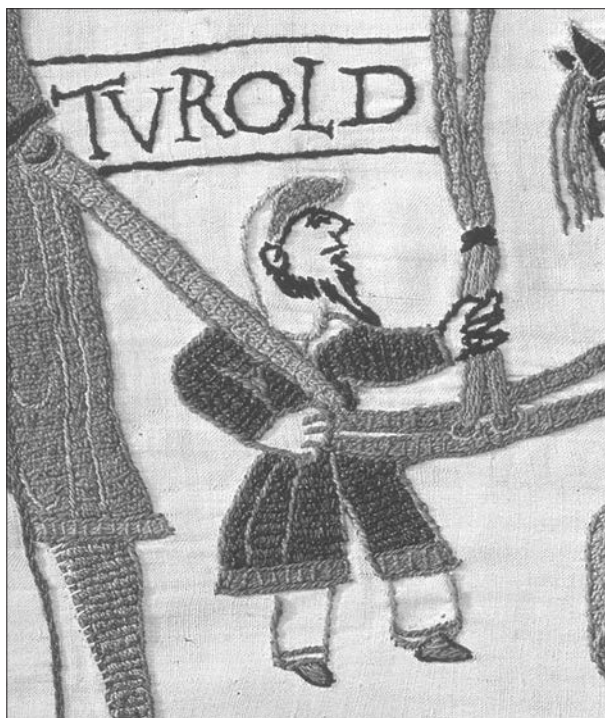
44 M. Bloch, *Spółczesność feudalne*, Warszawa 2002, s. 117–126.

45 *Fredegarii scholastici Chronicon cum suis continuatoribus, sive appendix ad Sancti Gregorii episcopi Turonensis Historiam Francorum* [w:] RHGF, "d. L. Delisle, t. 2, Paris 1869, rozdz. 78, s. 442–443.

46 P. Rich", *Karolingowie. Ród, który stworzył Europę*, Warszawa 1997, s. 155.

47 Patron owego położonego w pobliżu Burgos klasztoru, eremita św. Emilian Cucullatus (zm. 574), choć żył przed arabskim najazdem na Półwysep Iberyjski, od XI wieku przedstawiany był jako mnich (najczęściej benedyktyn) walczący konno z Maurami.

tw. Pseudo-Turpina (jej autorstwo przypisywano towarzyszeni ostatniej walki Rolanda, a zawiera ona np. opowieść o walce herosa z olbrzymem Ferragusem) oraz poetycka *Carmen de proditione Guenonis*. Około 1170 roku Konrad, kapelan Henryka XII Lwa, księcia Bawarii (1156–1180) i Saksonii (jako Henryk III, 1142–1180), dokonał przekładu utworu wraz z licznymi przeróbkami z języka starofrancuskiego na starogórnoniemiecki. W jego ojczyźnie większym uznaniem słuchaczy cieszyły się opowieści oparte na rodzimych wątkach, toteż dzieło mnicha nie doczekało się kontynuatorów i naśladowców. W XIII wieku epos o bitwie w Roncesvalles doczekał się tłumaczeń na języki: staroislandzki (panujący w latach 1217–1263 król Norwegii Haakon IV Stary polecił



TUROLDE. ZAGADKOWA POSTA,, (ZAPEWNE KARZELEK)
Z TZW. OPONY Z BAYEUX, PODPISANA SWOIM IMIENIEM,
CHO,, POZOSTAJE TO BEZ ZWIĄZKU Z NARRACJĄ ŹRÓDŁA.
HISTORYCY WIDZĄ W NIM JAKIEGOŚ LUBIANEGO DWORZANINA,
ALE NIE TWÓRCĘ PIEŚNI O ROLANDZIE.
(REPR. Z *THE BAYEUX TAPESTRY, WITH INTRODUCTION,
DESCRIPTION AND COMMENTARY* BY D.M. WILSON,
NEW YORK 2004, IL. 11)

dokonać przekładów również innych dzieł, m.in. o Tristanie oraz o Parsifalu, aby dorównać dworowi angielskiemu oraz zastąpić nimi niedocenianą przez niego poezję miejscowych skaldów), niderlandzki, angielski (niepełny tekst) i walijski (dokonany pod wpływem norweskim i angielskim)⁴⁸.

Prawdę o Rolandzie od powszechnie znanej legendy o nim dzielą dokładnie 4002 dziesięciozłogłoskowe wiersze składające się na pierwsze rycerskie arcydzieło, jedną z *chansons de geste*, pieśni o czynach godnych upamiętnienia, tworzących osobny gatunek literacki. Najstarszy zachowany rękopis *Pieśni o Rolandzie*, tzw. manuskrypt oksfordzki, datowany jest mniej więcej na 1130 rok. Historycy literatury wyróżnili w nim trzy zgrabnie połączone opowieści o palatynie Karola Wielkiego: najmłodszą, z początku XII wieku, z wyraźnymi wpływami doświadczeń z lewantyńskich krucjat, średnią, z lat 1080–1090, której autorem był przypuszczalnie niejaki Turolld⁴⁹, odnotowującą realia z okresu wojen normańsko-bizantyjskich na Bałkanach, oraz najstarszą, podstawową, ułożoną w połowie XI stulecia⁵⁰.

Dobrym przykładem wzbogacenia utworu o współczesne Turolldowi i innym poetom realia jest przypisanie Karolowi Wielkiemu podbojów dokonanych w latach 1053–1072 przez Normandczyków: Roberta Guiscarda oraz Wilhelma Zdobywcę („To cudowny człowiek ten Karol. Podbił Pulię i całą Kalabrię; przebył morze słone i zdobył świętemu Piotrowi haracz Anglii”⁵¹). Interpolacjami są również opisy staczanych przez rycerzy pojedynków – walczyli oni pochylonymi kopiami (włóczniami), którymi przebijali wrogów lub zrzucali ich z końskich grzbietów („[Roland] spina ostrogą konia, wypuszcza go pędem, uderza Aelrota z całych sił. Kruszy mu tarczę, rozdziera pancerz, otwiera mu pierś, łamie kości, miazdzy krzyże. Kopią swoją wypędza mu duszę precz z ciała. Wbija żelazo silnie, wstrząsa ciałem, wali go drzewcem martwego z konia i kark

48 A.C. Rejhon, *Cân Rolant: The Medieval Welsh Version of the Song of Roland*, Berkeley 1984, s. 68–89.

49 Ze względu na popularność tego imienia nie sposób zidentyfikować autora. Jest on utożsamiany z opatem klasztorów w Malmesbury i Peterborough albo z biskupem Bayeux (od 1097 roku), albo z zakonikiem z klasztoru w Bec, albo z opatem z Coulombs.

50 B. Bednarek, *Epos europejski*, Wrocław 2001, s. 197–206.

51 *Pieśni o Rolandzie* [w:] *Literatura francuskiego średniowiecza*, przeł. Tadeusz Boy-Żeleński, Warszawa 1992, pieśń 28, s. 23. Fragmenty eposu w poetyckim przekładzie Jacka Kowalskiego w miesięczniku „Czas kultury” t. 13 [1997], nr 1, s. 48–50.

łanie mu na dwoje"⁵²). Dopiero po ich skruszeniu dobywali mieczów. Przykładem przeniesienia wstecz realiów obyczajowych są noszone przez rycerzy brody. Bohaterowie *Pieśni o Rolandzie* nieraz potwierdzali prawdziwość własnych słów, klnąc się na swoją brodę, której wyrwanie było hańbiącą karą. W utworze zarost nosił również cesarz, choć jego zachowane wizerunki, np. na monetach, pokazują go z gładko ogolonymi policzkami i podbródkiem⁵³. Za czasów Karola Wielkiego broda była oznaką barbarzyństwa, natomiast w XI stuleciu stała się symbolem dostojności, a pocałunek w twarz i brodę był częścią ceremonii hołdu lennego składanego suwerenowi. Oprócz uwspółcześnienia opowieści jej autorzy pieczołowicie wymyślali dodatkowe szczegóły (np., że miecz bohatera zwał się Durendal, a koń Wejlantyf), o które, jak się domyślamy, pytali zafascynowani słuchacze.

Aktualizacja nazw ziem podbitych przez Karola Wielkiego oraz uwspółcześnianie realiów utworu spowodowały, że w *Pieśni o Rolandzie* pojawiła się również Polska i Polacy. Wymienił ich Konrad, autor najstarszej niemieckiej wersji eposu. Nieco później, zapewne w połowie XII stulecia, nasza ojczyzna i jej mieszkańcy dwukrotnie zostali wymieni w starofrancuskim tekście: wśród ziem i ludów, których buntu obawiał się król, oraz w katalogu podbojów i zwycięstw Rolanda. Słowa *Puillain* (Polacy) i *Puillanie* (Polska) bywały błędnie rozumiane jako Apulijczycy i Apulia. W rzeczywistości obie podobnie brzmiące nazwy krajów występują w różnych partiach utworu. Najprawdopodobniej decydowała o tym proveniencja kolejnych autorów i tłumaczy, którzy wymieniali znane sobie państwa i ludy – Niemcy znali Polskę, natomiast mieszkańcom Italii bliższa była Apulia, choć trzeba dodać, iż Polacy występują również w starowalijskim przekładzie *Pieśni o Rolandzie*⁵⁴.

Adresatami utworu byli ludzie wojny – baronowie i rycerze, obcujący na co dzień ze śmiercią, chytry, przebiegli, żądni bogactw, ale także głęboko wierzący i gorliwi w służbie władcy oraz Kościoła. Poetyckie frazy wykorzystywano do wskrzeszenia w nich zapału i chęci dorównania dawnym bohaterom. Według Wilhelma z Malmesbury (ok. 1090–1143), przed bitwą pod Hastings w 1066 roku normandzcy rycerze wysłuchali

52 *Ibid.*, pieśń 93, s. 47, patrz także pieśni 94–103, s. 47–50.

53 *Ibid.*, pieśń 17, 18, 61, 130, 137, s. 19–20, 35, 61, 64.

54 A.F. Grabski, *Polska w opiniach obcych X–XIII w.*, Warszawa 1964, s. 164–167; G. Labuda, *Polska w Pieśni o Rolandzie* [w:] Roczn. Hist., t. 22 [1956], s. 35–57.

krótkiego poematu o bitwie w Roncesvalles: „Wówczas zaśpiewana została kantylena o Rolandzie, aby przykład wojennego bohatera pobudził [męstwo] walczących”⁵⁵. Kolejny autor Robert Wace (ok. 1100–po 1174) podał, zapewne wymyślone, imię owego pieśniarza: „Taillefer, który bardzo pięknie śpiewał, przed księciem stanął na koniu, co niezwykle był rączy, śpiewając o Karolu Wielkim i Rolandzie, Oliwierze oraz wasalach, którzy zginęli w Roncesvalles”⁵⁶. Odległy od daty bitwy czas powstania obu utworów sugeruje, że ich autorzy przenieśli w przeszłość dobrze sobie znane realia dwunastowiecznych bitew. Ich przekazów nie można jednak całkowicie odrzucić, choćby ze względu na udział licznej grupy rycerzy w wyprawie przeciwko Maurom w 1064 roku zakończonej zdobyciem Barbastro, podczas której mogli lepiej poznać *Pieśń o Rolandzie*. Nie wiemy, kiedy dokładnie ulegli jej czarowi. Jeśli nawet nie słuchali tego arcydzieła pod Hastings, to wkrótce normandzcy żonglerzy wzbogacili je o nowe motywy i strofy.

Pieśń o Rolandzie była więc odbiciem pragnień oraz ideałów rycerstwa z przełomu XI i XII wieku. Wyobraźnię wszystkich ówczesnych chrześcijan, bez względu na ich przynależność stanową, pobudzały wówczas osiągnięcia i krwawe zmagania krzyżowców na Bliskim Wschodzie. Wpływ tych wydarzeń zdominował treść utworu. Wszechobecnego w *Pieśni o Rolandzie* ducha krucjaty ucieleśniają, oprócz tytułowego bohatera, Karol Wielki i arcybiskup Turpin, których słowa i czyny stanowią łatwo zrozumiałą, prostą wykładnię ideologii wojującego chrześcijaństwa.

Opisów gromienia wrogów oraz zwałów ciał pogan na pobojuwisku świeccy i duchowni mogli słuchać jak reportażu ze zdobycia Jerozolimy przez pierwszą wyprawę krzyżową w 1099 roku („Hrabia Roland jedzie przez pole. Trzyma Durendal, miecz swój, który dobrze tnie i dobrze siecze. Wśród Saracenów czyni srogą rzeź. Gdybyście mogli widzieć, jak on wali trupa na trupa i jak czerwona krew rozlewa się strugą! [É] Tysiącami i setkami giną poganie. Kto nie ucieknie, nie znajduje ratunku; chce czy nie chce, daje gardło. [É] Francuzi bili ze szczerego serca, krzepko. Poganie ginęli tłumem, tysiącami. Na sto tysięcy nie ocalało ani dwóch”⁵⁷). Wojenny zapał rycerzy miał korzenie religijne. Chociaż troszczyli się oni o własną

55 Wilhelm z Malmesbury, *Gesta Regum Anglorum*, Oxford 1998, ks. 3, rozdz. 157, przekład autora.

56 Robert Wace, *Le Roman de Rou*, Paris 1972, ks. 2, rozdz. 183, w. 8013–8018, przekład autora.

57 *Pieśń o Rolandzie*, pieśń 105, 110, 111, s. 51, 53.

sławę, ważniejszą siłą sprawczą okazywała się wrogość do muzułmanów i chęć zdobywania nowych ziem dla chrześcijaństwa. Niektóre opisy wrogów wiary i opinie o nich, szczególnie te dotyczące Murzynów (Etiopów)⁵⁸, współczesny czytelnik skłonny jest mylnie interpretować w kategoriach rasizmu. Wyznawcy Chrystusa reprezentowali w utworze siły dobra (tj. prawdziwej religii) i ich powinnością było walczyć ze złem (tj. pogaństwem) aż do jego całkowitego wytępienia.

Opiewana w *Pieśni o Rolandzie* wojna była toczona w imię świętej sprawy, tak więc jej pobożni uczestnicy nie powinni zanadto troszczyć się o zachowanie życia, gdyż śmierć w walce z muzułmanami otwierała przed nimi wrota raj. Ciekawe, że wprzęgnięcie ciężkozbrojnych konnych wojowników w służbę chrześcijaństwu spowodowało wymieszanie i częściową zamianę ról pomiędzy rycerstwem i duchowieństwem. Sługa Boży arcybiskup Turpin nawoływał do mężnej walki w imię wiary, obiecywał jej uczestnikom wieczną nagrodę, po czym sam ochoczo i obficie przelewał krew nieprzyjaciół Pana („Panowie barony, Karol zostawił nas tutaj; dla naszego króla trzeba nam mężnie umrzeć. Pomóżcie bronić chrześcijaństwa! Czeką nas bitwa, możecie być pewni, bo oto własnymi oczyma widzicie Saracenów. Kajajcie się za grzechy, proście Boga o przebaczenie; ja was rozgrzeszę, aby ocalić wasze dusze. Jeśli pomrzecie, będą z was święte męczenniki, będziecie mieli miejsca na najwyższym piętrze raj”⁵⁹). „Arcybiskup zaczyna bitwę. [...] Turpin wali, nie oszczędza [...]. Przeszywa Saracena na wylot i kładzie go trupem na gołą ziemię. Francuzi powiadają: Oto dzielność! W rękach arcybiskupa pastorał nie przyniesie wstydu. [...] Jedzie polem Turpin arcybiskup. Nie było człeka z wygoloną tonsurą i śpiewającego msze, który by dokazał tylu znamienitych czynów. Rzecz do poganina: Niech Bóg ześle na ciebie wszystko nieszczęście! [...] Wypuszcza przed siebie dzielnego rumaka i wali poganina w tarczę toleańską takim ciosem, że kładzie go martwego na zieloną murawę”⁶⁰). Rycerze z kolei, prócz kłucia włócznią i cięcia mieczem, względem towarzyszy broni pełnili funkcje kapłańskie – wyznawali i nawzajem żalowali za własne grzechy, przebaczały winy, modlili się nad umierającymi, przynosili poległych, by Turpin pobłogosławił ich na ostatnią drogę⁶¹.

58 *Ibid.*, pieśń 113, 143, 144, s. 54, 66, 67.

59 *Ibid.*, pieśń 89, s. 45.

60 *Ibid.*, pieśń 114, 121, s. 54–55, 57–58.

61 *Ibid.*, pieśń 149, 161–163, s. 68–69, 73–74.



ODO, BISKUP BAYEUX, WALCZĄCY MACZUGĄ. DUCHOWNYM NIE WOLNO BYŁO PRZELEWA„ KRWI, DLATEGO W BITWIE POSŁUGIWALI SIĘ „BEZKRWAWĄ” BRONIĄ – MACZUGĄ LUB PAŁKĄ – BĘDĄCĄ RÓWNIEŻ SYMBOLEM WŁADZY.
SCENA Z OPONY Z BAYEUX. (REPR. Z *THE BAYEUX TAPESTRY*, IL. 67)

Żołnierskie rzemiosło zostało uwznioślone, uświęcone i zrównane rangą ze służbą Bożą. Każdy rycerz walczący w obronie wiary był potencjalnym męczennikiem, a zatem również świętym. Wojna i walka (np. sądowy pojedynek) przedstawione zostały jako najwłaściwsze odpowiedzi na wymagające pomszczenia klęski, zdrady czy zniewagi („Arcybiskup powiada: Oto mi robota! Tak powinien się spisywać rycerz, który nosi dobrą broń i siedzi na dobrym koniu; inaczej nie wart ani szeląga; niech raczej zostanie mnichem w klasztorze i niech co dzień się modli za nasze grzechy! Roland odpowiada: Bijcie, nie oszczędzajcie ich!”⁶²). Dokonana w XI stuleciu synteza chrześcijaństwa i świętej wojny doprowadziła równoległe do chrystianizacji wojowników i militaryzacji zdominowanego przez klasztory ówczesnego życia religijnego⁶³.

Literacki Roland (w odróżnieniu od przeciwstawionego mu Oliwiera – literackiego, nie zaś historycznego towarzysza broni) nad roztropność, chłodną kalkulację i przemyślaną strategię przedkładał heroizm, niedo-

⁶² *Ibid.*, pieśń 141, s. 65.

⁶³ G. Minois, *Kościół i wojna. Od czasów Biblii do ery atomowej*, Warszawa 1998, s. 138–140.

stępną dla zwykłych ludzi sławę, odwagę oraz wolę pomnażania osobistego honoru. Honor – pierwotnie oznaczający część udziału w łupach – stał się również niematerialną czysto prestiżową nagrodą lub swoistą rekompensatą za odgrywanie przypisanej rycerzowi roli⁶⁴. Propagowanie takich wartości czyniło z armii złożonej z chrześcijańskich rycerzy nieznanego umiaru agresora i trudnego do pokonania przeciwnika. Wzniosłe pobudki religijne i żądza sławy wzmocnione były przez lęk przed ich przeciwieństwem – hańbą okrywającą zdrajcę lub tchórza. Dlatego obyczajowość rycerska ucieleśniana przez Rolanda nazywana jest kulturą wstydu, w której uniknięcie niesławy jest ważniejsze niż zdobycie ziemskiej nagrody. Jeżeli udało się tego dokonać, rycerz stawał się herosem, zdobywał sławę i szacunek jako dobry wasal oraz chrześcijanin⁶⁵.

W niechęci rycerza do zadęcia w róg i sprowadzenia z odsieczą Karola Wielkiego dostrzeżono jego podobieństwo do biblijnego bohatera Judy Machabeusza. Swoich nielicznych towarzyszy przekonywał on, żeby nie wahali się przed walką nawet z wiele liczniejszym przeciwnikiem, gdyż zwycięstwo jest wyłącznie w rękach Boga: „Bardzo łatwo wielu można pokonać rękami małej liczby, bo Niebu nie czyni różnicy, czy ocali przy pomocy wielkiej czy małej liczby. Zwycięstwo bowiem w bitwie nie zależy od liczebności wojska; prawdziwą siłą jest ta, która pochodzi z Nieba”⁶⁶.

Pieśń o Rolandzie nie była pierwszym utworem rozwijającym ten wątek. Za taki wypadła ułożona w języku starogórnoniemieckim *Ludwigslied* (*Pieśń o Ludwiku* [III, królu wschodnich Franków 876–882]) upamiętniająca zwycięstwo odniesione 3 sierpnia 881 roku pod Saucourt-en-Vimeu nad duńskimi wikingami. Skomponowana wkrótce po tych wydarzeniach stanowiła szkic do portretu idealnego chrześcijańskiego rycerza. Król był w niej lennikiem Boga, odpowiadał na Jego wezwania i połączywszy męstwo z pobożnością, odnosił świetne zwycięstwo. W XI wieku, kiedy rycerstwo, które ideologiczną podstawę swojego istnienia zawdzięczało Kościołowi, było już ukształtowanym stanem społecznym, walki z najeźdźcami ze Skandynawii nie stanowiły tak wdzięcznego te-

64 M. Ossowska, *Ethos rycerski i jego odmiany*, Warszawa 1973, s. 70–98; S. Piekarczyk, *Ethos rycerski – samookreślenie i wyróżnienie* (Na marginesie książki Marii Ossowskiej) [w:] *Kwart. Hist.*, t. 82 [1975], z. 1, s. 135.

65 G.F. Jones, *The Ethos of the Song of Roland*, Baltimore 1963.

66 1 *Mch*, 3, 18–19.

matu jak zmagania z wyznawcami islamu, co przesądziło o tym, że *Ludwigslied* nie stała się utworem o ogólnoeuropejskim znaczeniu.

Rola ta przypadła opowieści o bitwie w dolinie Roncesvalles. Prócz zachęcania do walki z nieprzyjaciółmi wiary zawierała ona liczne wskazówki obyczajowe i pokazywała ład, jaki powinien panować w łonie chrześcijaństwa. Z pozoru niezbyt racjonalne zachowanie bohatera literackiego, który tracił resztki sił na nieudanych próbach złamania o skałę swojego miecza Durendala – uniemożliwiłoby to zwycięskim nieprzyjaciółom korzystanie z tego oręża i użycie go przeciwko chrześcijanom – miało również znaczenie religijne. W głowicy rękojeści miecza znajdowały się relikwie: ząb świętego Piotra, ampułka z krwią świętego Bazylego, włosy świętego Dionizego i strzęp sukni Najświętszej Marii Panny⁶⁷, które nie powinny wpaść w ręce niewiernych. Ponadto broń rycerza miała kształt krzyża, więc przechwycenie jej przez wrogów wiary byłoby równoznaczne z profanacją świętego symbolu przez pogan. Wymowny był również dobór wymienionych relikwii świętych patronów, ilustrujący hierarchię panującą na przełomie XI i XII wieku. Pierwszy wspomniany został biskup Rzymu, poprzednik urzędującego papieża, przywódcy wszystkich chrześcijan; po nim jeden w wielkich ojców Kościoła, współtwórca dogmatu o Trójcy Świętej i autor reguły zakonnej; wreszcie biskup Paryża – męczennik i patron Francji.

W *Pieśni o Rolandzie* równie ważne miejsce jak myśl religijna i walka w służbie chrześcijaństwa zajmowała ideologia feudalna. Bohaterowie bezpośrednio służyli przecież nie Kościołowi, lecz swemu seniorowi, królowi Franków. Chwałę monarchy głosili i powiększali, niemal bez przerwy uczestnicząc w wojnach i znosząc wszelkie niedogodności i cierpienia podczas kampanii. Zwyciężali lub ginęli, by pomnożyć już posiadane bogactwa i potęgę oraz nigdy nie doznał żadnego uszczerbku („Odpowie Roland: Ach, dałby to Bóg! Trzeba nam tu wytrwać dla naszego króla. Dla swego pana trzeba ścierpieć wszelką niedolę i znosić wielkie gorąco i wielkie zimno, i oddać skórę, i nałożyć głowę”⁶⁸). Jedenastowieczny utwór wiernie relacjonował problemy i kwestie rozważane przez ówczesnych duchownych i świeckich feudałów. Przykładem niech będzie datowany mniej więcej na 1020 rok list Fulberta, biskupa Chartres,

67 *Pieśń o Rolandzie*, pieśń 173, s. 78.

68 *Ibid.*, pieśń 79, s. 41.